

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

w **Warszawie**: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 w **Królestwie i Cesarstwie**: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
 W **W. .Ks. Poznańskim**: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
 W **Galicji**: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: *Redakcyja* i „*Warszawskie biuro ogłoszeń*“ (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 k. wiersz. Adres Redakcyi — **Warszawa — Nowy-Świat № 4.**

Treść numeru: Żydzi w Rumunii (d. c.) — Moje wrażenia, przez Szczepana Jeleńskiego, I. — Nidoszły dyktator (Obrazek z chwili bieżącej) skreślił Bogusław Bicz (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Farmazon, powieść z lat dawnych, przez Michała Synoradzkiego (d. c.)

Wszystkich przyjaciół i życzliwych prosimy górać o podawanie nam w czasie jaknajkrótszym adresów swoich znajomych, dla bezpłatnego przesyłania im „Roli“ w „kwartale próbnym“, o ile naturalnie pismo nasze nie jest im dotąd znanem.

Żydzi w Rumunii.

(Dalszy ciąg)

Pod datą 5 Lipca 1879 r., pisał król Karol, wówczas jeszcze książę, do generalnego konsula niemieckiego Bamberg: „Ludzie uczciwi i bezstronnie zapatrujący się na kwestję żydowską lekają się szczególnie następnym silnego obdłużenia wielkiej własności ziemskiej. Rumunia nie posiada majoratów; dobra ziemskie przechodzą z ręki do ręki, a z chwilą gdy żydzi uzyskaliby prawo ich nabywania, wszystkie przeszłyby z mocy prawa na ich własność, gdyż wszystkie hipoteki są w ich rękach. Ztąd to ów silny prąd za uczynieniem prawa nabywania własności ziemskiej zależnym od przyznania praw politycznych“.

Książę Karol Antoni Hohenzollern w końcu Lipca 1879 widział się z cesarzem Wilhelmem i zawiadomił syna szczegółowo o przebiegu tego spotkania. Książę od razu nabył przekonania, że cesarz nie był dokładnie informowany o położeniu. „Cesarz — pisze do syna — zrazu zrzucił całą winę na Anglię, która kwestję żydowską traktuje bezwzględnie a od której polityki Niemcy odłączać się nie mogą. Gdy mu dowiedziałem, iż rzecz ma się przeciwnie, i porównałem coraz większe umiarkowanie objawiające się w Anglii z szorstką, nie liczącą się z okolicznościami postawą Niemiec, był niezmiernie zdziwiony, nie chciał temu uwierzyć i powiedział, że kwestya żydowska jest dlań wogóle antypatyczną, gdyż zna podobne stosunki z kadina. Gdyby podczas kongresu berlińskiego nie był obłożnie cierpiął na swoje rany, nigdy nie byłby pozwolił na rozwinięcie tej kwestyi w dzisiejszych rozmowach. Jednym słowem, jestem przekonany że kanclerz w tej sprawie nie pytał się cesarza, albo mu jej nie przedstawił wyczerpująco. Lubo otwartość z jaką mówiłem nie osiągnie zapewne skutków bezpośrednich, dobrze się jednak stało, że się cesarzowi oczy otwarło. Stawi w każdym razie opór żądaniom Bismarka i zechce się dokładniej i gruntowniej poinformować. Powiedziałem mu jeszcze, że takie postępowanie popchnie Rumunię w objęcia innego mocarstwa, a w skutek tego musiałaby nastąpić zupełna zmiana równowagi na Wschodzie Europy. Cesarz zrozumiał to i ocenił. Przy tej okazji wyraził także żal, że ci dotąd Orła Czarnego udzielić nie mógł, i zapewnił, że się to stanie zaraz, jak tylko kwestya żydowska z porządku dziennego usunięta zostanie“.

W odpowiedzi na ten list książę Karol skarży się, że ta nieszczęsna kwestya żydowska wyrosła na istną walkę olbrzymów, którą z krajem i zagranicą staczać musi. Donosi dalej, że przyjął dymisyę gabinetu a następnie nara-

dział się z przywódcami stronnictw i żądał, żeby reprezentacya narodowa wynalazła takie rozwiązanie kwestyi żydowskiej, któreby uwzględniało ekonomiczne kraju interesa a mocarstwom dało możność uznania się zadowolonymi.

Z listu księcia w końcu Lipca pisanego widać że mocarstwa, które niedawno przedtem bardzo groźnie występowały, złagodziły znacznie swoje żądania. „Mieliśmy — pisze książę — tygodnie trwającą wymianę depesz ze wszystkimi gabinetami, teoryę emancypacyi żydów reprezentującymi. Stając na gruncie naturalizacyi, przyrzekliśmy jednocześnie uświęcić tę zasadę uznaniem odrazu znacznej liczby izraelitów obywatelami rumuńskimi“. Książę wyraża w końcu nadzieję, że kwestya żydowska, ku powszechnemu zadowoleniu, ustąpi nareszcie niebawem z porządku dziennego. — „Mocarstwa — pisze książę — znużyły się już tą sprawą i w skutek tych zwłok i trudności stały się mniej wymagającymi, tak, że się zadowolą lada propozycjami. Zresztą usposobienie w Berlinie poprawiło się, zwłaszcza po zerwaniu żelaznego kanclerza z narodowymi liberałami.“

Wielką doniosłość miał list cesarza Wilhelma z d. 25 Lipca 1879, z Gasteinu do księcia Karola Antoniego Hohenzollerna. „Co się tyczy Rumunii — pisze cesarz między innymi — to wiesz, że ja postanowienie kongresu w kwestyi żydowskiej stanowczo potępiłem, wprowadzie *après coup*, gdyż nie ja interesami kierowałem. Odtąd naturalnie musiałem się oświadczyć jedynie za ściśłem wykonaniem postanowień kongresu, ale przy każdej sposobności żądałem, żeby w kwestyi żydowskiej nie nalegano, gdyż wiem z doświadczenia, czem są żydzi w tamtych stronach a żydzi rumuńscy mają być jeszcze gorsii! Całą tą kwestję żydowską Anglia gwałtownie forytuje. Lord Odo Russel sam mi to przyznał na moje przedstawienia, ale z giestem, znaczącym że się nie zgadza. To moje stanowisko w kwestyi żydowskiej, od której uznanie kuzyna monarchą niezależnym zawisło, wyłożyłem księciu Hohenzollernowi, gdy mocno wzruszony uskarżał się na zbytnią surowość naszej noty, i dodałem zaraz, że ta nota nie jest mi znana. Na skutek mojego zapytania w tej mierze, właśnie wczoraj przedstawiono mi najnowszą notę przeznaczoną do Bukaresztu, której sens jest taki, że mocarstwa zadowolą się, jeżeli zniesienie hamującego artykułu rumuńskiej konstytucyi zostanie uznane w zasadzie, sposób zaś jego wykonania odłożony zostanie na czas późniejszy, aż do porozumienia się rządu z izbami. Jeżeli ten tryb postępowania zostanie przyjęty, to uznaniu księcia nic już nie będzie stało na drodze. Poruczam ci zakomunikowanie tego w Krauchenwies, niemniej jak tego, że mojem zdaniem książę Karol rumuński, wraz ze swoim ministerjum świeżo zmienionem, powinien się na to zgodzić, a izby musiałby się do tego zastosować. Przypominasz sobie zapewne, że ja zawsze brałem stronę rządu rumuńskiego, ilekroć dawniej zdarzały się zatargi między chrześcianami a żydami, podczas gdy w Anglii zawsze stają po innej stronie, gdyż w każdym żydzie widzą wykształconego Rotszylda“.

W środku Sierpnia nadeszły do Bukaresztu wiado-

mości potwierdzające zapowiedź cesarza Wilhelma. Wszystkie mocarstwa oświadczyły, iż zgadzają się na przeprowadzenie żydowskiego artykułu traktatu berlińskiego, wszystko jedno czy według kategorii, czy według list, byleby zasada przez udzielenie naturalizacji znaczniejszej liczbie żydów od razu znalazła zastosowanie.

20 Sierpnia mógł już książę Karol donieść ojcu, że z kwestyą żydowską spodziewa się nareszcie przyjść do końca. „Obecnie w Berlinie wiatr zmienił się na naszą korzyść, na co prawdopodobnie dwa czynniki się złożyły: interwencja cesarza niemieckiego, którą tobie, kochany ojczu, zawdzięczam — list jego do cesarzowej wielką dla mnie wartość — i polecenie jakie dałem Sturdzy, żeby oświadczył Radowitzowi, że nic a nic nie rozumiem postępowania Bismarka, które może tylko wywołać poważne komplikacje, którym ja nie dam rady“.

Książę Karol Antoni, w liście swoim do syna z dnia 2 Września 1879 sądzi, iż obecnie można będzie uzyskać ustępstwa co do wykonania owego paragrafu, gdyż z całego położenia politycznego wynika, że każde z osobna mocarstwo radeby było, gdyby ściśle następstwa własnej ich roboty berlińskiej unicestwić się dały.

7 Sierpnia rumuński reprezentant w Berlinie doniósł, iż tam usposobienie dla Rumunii stało się przyjaźniejszym, i że prócz tego w opinii publicznej zaczyna się pojawiać prąd antysemicki; nadeszła zatem psychologiczna chwila jaknajpomyślniejszego rozwiązania kwestyi żydowskiej.

(Dołączenie nastąpi.)

MOJE WRAŻENIA.

I.

Więc wycieczka do... Europy?

Tak. Wyprawa dwóch argonautów po złote... złote Boże i człowiecze piękno.

Całokształt wrażeń?

Wstęga jedwabna tkana nicią złotą. Jedwab' zostawiam dla siebie — złotem podzielić się pragnę. Przyjmijcie je z dobrem sercem — proszę.

A może złoto okaże się fałszywem?

Być może... Być może że tylko w moich oczach posiada ono tak wysoką wartość. Lecz w takim razie nie pozostaje mi nic innego, jak starać się, ażeby to była „najlepsza imitacja w świecie“.

* * *

Upalne sierpniowe południe. Kuryer do Granicy. Po obu stronach toru łąki, zagaje i lasy brunatne, czarne —

FARMAZON

POWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH

przez

Michała Synoradzkiego.

(Dalszy ciąg.)

— Nie znam pana chorążego, ale przekonany jestem, że inaczej być nie może. Chłuba to i zaszczyt dla małżonka, jeżeli jego towarzyska dozgonna wdziękami swemi i zaletami budzi powszechne uwielbienie. A właśnie panią chorążynę w świecie dystygowanym świetne czekają sukcesy.

Wojewodzcowa mścislawska silnie kaszlać zaczęła. Stanisław August zwrócił się do niej z udaną troskliwością:

— Czy nie przeziębienie, kochana sąsiadko?

— Jestem najzupełniej zdrową, najjaśniejszy panie...

— Zkądże więc kaszel gwałtowny?

Sapieżyna, nachyliwszy się, szepnęła do ucha królowi:

— Krztusi mnie dym kadzideł, któremi chorążynę otaczasz, najjaśniejszy panie. Nie uważaj na to. Usprawie-

spalone przez skry słonecznego skwaru i węgle parowozów.

Gęsto snują się pasemka dymu z tlejących jeszcze gałęzi i traw, i ścielą się hen, w dal po równinie, jak siwe mgły moczarów. Miejskami, zda się, cała ta ziemia nasza mazowiecka płonie i modli się do Nieba dymami popiołów o jałmużnę deszczu.

Jak kadzidła — zioła swe pachnące i kwiaty wonne pali na ofiarę.

— Pamiętam, w upał taki — snuje swe wspomnienia towarzyszu — wypadło nam jechać na Ceylonie...

Nie słucham, zazdrość mną miota.

Szczęśliwiec! Globtrotter! W Chinach był, w Japonii, na Ceylonie — „święte“ białe słonie w trąby całował, w Indjach z Przybyszewskim skubał białe pawie, w Afryce wzniewał bunt przeciw cesarzowi Sahary... Obieżyświat, włóczęga. Dlaczego mnie tam nie było?...

Granica. Paszporty, kolacja, potem... sen bezseny... Polacy, Czesi, Madziarzy i Niemcy, no i żydzi polscy, żydzi czescy, węgierscy i niemieccy, a wszyscy razem wzięci — syoniści.

Szósta rano. Wiedeń! — Stary znajomy, a zawsze ten sam, zawsze piękny, ponętny, z koroną Ringów na czole, w płaszczu szmaragdowym parków Kahlenberga i Schönbrunnu na ramionach.

Idziemy więc do Tumu Ś-go Szczepana.

Tam niegdyś przeżyłem — pamiętam — jedną jasną chwilę; ale to było dawno, bardzo dawno...

W Wiedniu byłem raz pierwszy przed trzema laty, a jednak to nie wtedy było; ta jasna chwila nie mieści się we wspomnieniu z dni tamtych. To było dawniej, o! nierównie dawniej! Tę godzinę przeżyłem coś pięć wieków temu. To było w czasach wielkiej, żywej mocy ducha, stalowego rycerstwa i stalowej Wiary, kiedy całe zastępy ludu z pietyzmem nabożnym i pieśnią, pod wodzą mnichów — wznosiły granitowe przybytki Panu — przez wieki całe — dla całych tysiącleci — przyszłości.

I rozumiałem wówczas doskonale tych ludzi, choć dziś ich nie rozumiem zgoła. Bo bywają chwile, kiedy się zupełnie jasno pojmuje to, czego nie było się w mocy pojąć ni przedtem, ni potem.

Dzisiaj dziwnymi wydają mi się ci ludzie, którzy tak wielkie przedsiębrali dzieła, morzem pracy przepajali granitowe złoty, bez pociechy ujrzenia tworu swego w całości, w majestacie wykończenia.

Dziwni bezimienni, beznadziejni pracownicy odległej przyszłości...

I nagły ten zwrot w przeszłość, o pięć wieków wstecz, byłby możliwy, gdyby... gdyby nie razily nam oczu sine światła gazu płonącego we wnętrzu świątyni...

Lampy gazowe w piętnastem stuleciu!

Chodźmy ztąd! Patrz, to światło zdradza barbarzyństwo ludzkie, wydobywa z ciemni u podnóży twardych,

dliwiam to postępowanie... Trudno: *qui veut la fin, veut les moyens.*

— W zagadki się bawimy, droga przyjaciółko — odszepnął król nieco rozdrażniony. — Chociaż niespełna rozumiem intencji przycinków, sądzę wszelako, że właściwym będzie, jeżeli odpowiem również przysłowiem: *qui trop embrasse, mal étreint...*

— Zamykam oczy i uszy pod taką groźbą — rzekła Sapieżyna — a gdyby kogo dziwiły komplementa, jakimi, najjaśniejszy panie, zasypujesz chorążynę, temu powiem: *honne soit, qui mal y pense!*

Rzekłszy to, rozśmiała się nerwowo, a król ramionami wzruszył.

Po balecie odegrano farsę skleconą zręcznie, lecz niezbyt dowcipnie. Treść żywcem była wzięta ze słynnej komedyi Moliera „*Le mari confondu*“. Więc bohaterem był naiwny George Dandin, oszukiwany przez żonę, przy pomocy bezczelnej subretki i również bezczelnego sługusa, a rzecz kończyła się sensem niemoralnym, bo ostatecznie żona wiarołomna tryumfowała. Przerwy między aktami wypełniały intermezza komiczne, z tańcami i śpiewami, zawsze na tle pasterskiem, do niesmaku przeładowane mitologią, przyczepianą do treści ni w pięć, ni w dziewięć.

Widzowie bawili się doskonale; wychwalali aktorów-amatorów, a król w tej chwalebnej nieszczerej przodował,

wyniosłych gotyckich filarów, lalkowate, toczone kształty renesansowych ołtarzów.

Pójdź! przyjdziemy tu w innej chwili, gdy światła pogaszą... mrok ogarnie całe wnętrze mistyczną potęgą i położy na wszystko stygmat tajemnicy. I tylko wokół palic się będą ciemne witraże stubarwnymi tony...

Wtedy się trzeba cicho w zakątku świątyni i zapomnieć na chwilę o dniu dzisiejszym, wczorajszym, jutrzejszym...

— Czy trzeba iść myślą na spotkanie tych wieków minionych?

Nie, nie! One zjedną ku nam same. Z ciemnych załomów sklepienia, z podziemnych grobowców cesarzów, z naszego milczenia i ciszy, spłyną ku nam wizje i mary przeszłości...

Cicho! Tylko ich nie spłosz nawet szeptem, nawet myślą w słowa ujętą...

A gdy przyjdzie na ciebie zapamiętanie tak wielkie, że będziesz patrzył nie widząc, słuchał nie słysząc, gdy zapomnisz słów, gdy myśleć będziesz wprost ideami, a czuć przeczuciem, gdy całe twoje poznanie wyzuje się do szczętnie z wszelkich form ziemskości — wtedy ujrzysz jasność prawd zawartych w głazach tajemnicy, o które w życiu napróżno uderzałeś, waliłeś myślą opętaną chaosem dnia powszedniego.

I zbudzisz się nie jak ze snu głębokiego, nie jak z letargu, ale jak ze śmierci samej. A wtedy wiedz, żeś urzeczywistnieniem legendy prometeizmu, więc bacz, abys choć okruszynę tego światła zniósł z sobą na ziemię...

— Cóż mi z tego, jeśli nie będę mógł podzielić się z innymi...

— Czy będziesz mógł podzielić się, czy nie, jeśli tylko ten promyk-wspomnienie przyczyni się do rozwiania mgieł twych własnych ludzkich błędzeń, już tem samem przez mistyczną solidarność wszystkich dusz, z bogacisz nasz wspólny skarb duchowy.

Lecz przedewszystkiem nie przychodź tu z nadzieją i upragnieniem tej chwili, bo spłoszysz ją siłą swego pożądanja...

* * *

Weszliśmy do westybulu Muzeum sztuki na placu Maryi Teresy.

Przephych niewypowiedziany różnobarwnych marmurów tej wspaniałej sali oszołomił nas zrazu i przez długą chwilę zatrzymał w niemej kontemplacji tego zawrotnego szalu kolorów, lśnienia, blasków i kształtów, splątanych w jeden harmonijny krzyk piękna, w jedną baśń tęczową, pieśń kamienną...

W pierwszej chwili, gdy człowiek staje nagle twarzą w twarz wobec dzieła nieznanego mu przedtem, a potężnego ogromem przepychu i piękna, uderza weń ono tak gwałtownym natłokiem wrażeń, z tak oślepiającą mocą

nie upuszczając jednak z uwagi chorążyny, którą kokietował dyskretnie, z ostrożną, nadając słówkom jedwabnym ton pieścizotliwy. Starościna, ośmielona łaskawością jego, nie omieszkała napomknąć, iż chorąży przybył do stolicy z zamiarem wynalezienia skanowiska, na którym mógłby z całym poświęceniem się służyć koronie. Król pochwalił zamiar, nadmienając, iż radby poznać obywatela, żywiącego tak szlachetne chęci.

— Kraj zawsze potrzebuje ofiarności i poświęcenia obywateli, a tembardziej gdy się znajduje w terminach trudnych; gdy koniecznością jest wzmoćnić go i niejako odrodzić, z pleśni przesądów otrząsnąć, za pomocą nowych urządzeń, potrzebom i duchowi czasu odpowiadających, żywotnością go natchnąć—mówił poważnie.— Zadanie to niezmiernie trudne. Do takiej pracy głów i rąk nigdy niema za wiele, wszelki przyczynek staje się zasługą. Dlatego miło mi słyszeć, iż w panu chorążym, o którego talentach nie wątpię, znajdę nowego pracy trudnej towarzysza.

Starościna, pamiętając o przysłowiu, zalecającem „kuć żelazo dopóki gorące“, niezwłocznie wyszukała Krasnowolskiego, aby go królowi zaprezentować. Nie skąpił i dla niego Stanisław August słów cacanych, lecz z obietnicami się nie wrywał. Na tym punkcie był powściągliwym. Chorążego czeze grzeczności wielce ujęły, poczytał

ekspresyi, że oszalał go i doprowadza nerwy aż do bolesnego nieraz napięcia; lecz po tem pierwszym drgnieniu odruchowego niemal zachwyty następuje akt zespolenia. Początkowe niejasne wrażenie przechodzi przez szereg wzruszeniowych przeobrażeń, nabiera wyrazistości, rozlewa się po całej istocie duchowej, przesiąka ją i zespala się z nią, w dziwnie błogiem uczuciu spokoju i pełni.

Byłem w takim właśnie stadium, gdy zbudził mnie głos towarzysza.

— Czy ty masz zamiar chodzić bez końca jak błędny po tym przedsiönku? Czas byłby już chyba pójść dalej.

Opierałem się.

— Ależ, człowieku, tam w salach czekają nas płótna Rubensa Tycyana, Veronesa, Van Dycka...

— A idź sobie, jeśli chcesz, mnie zostaw w spokoju! Co mnie teraz obchodzi wszystkie Rubensy, Veronesy, Van Dycki, mnie tu dobrze, niewysłownie dobrze w tej oszalałającej poezyi barw naturalnych, której nie oddałbym nawet za najwspanialszy koloryt Tycyana czy Murilla.

— Tak!? Więc już dla ciebie nie ma wartości „Ecce Homo“ Tycyana, „Zwiastowanie“ Veronesa, „Rejtan“ Matejki?...

— „Rejtan“ Matejki — powiadasz — idę... z tobą, idę...

* * *

Stary fagas, ogolony à la Franciszek Józef, stoi wraz z nami w sali posiedzeń parlamentu i doszczętnie znużonym już głosem rzuca od niechcenia: „Tu siedzą Czesi, tu centrum, tu skrajna lewica, a tam polscy posłowie...“

Po kilku dniach pobytu w Wiedniu, na noc wyjechalismy do Monachjum.

(D. c. n)

Szczepan Jeleński.

Niedoszły Dyktator

(Obrazek z chwili bieżącej)

skreślił Bogusław Bicz.

(Dokończenie.)

Nawet panna Gołda, z początku zachwycona atmosferą ojca, obruszyła się, gdy jej zalecił nie czytywać książek polskich.

— To już przesada, papeczko.

— Córnka przyszłego dyktatora syonistów nie powinna się zajmować obcą dla nas literaturą — rzekł całkiem seryo.

Żonę i córkę wtajemniczył w dyktaturę zapewnioną na piśmie, zalecając ścisły sekret, poparty charakterystycznym:

— *A halte pisk*, moje kochaneczki.

je za krok pomyślny do osiągnięcia celu zamierzonych zabiegów.

Po teatrze król niedługo zaszczycił obecnością swoją zebranie. Opuszczając towarzystwo, zbliżył się do starościny i rzekł familiarnie:

— Tylko „do widzenia“, mościa dobrodziejko, wszak prawda? Tuszę, iż droga pani porzucisz rolę pustelnicy i pogodzisz się ze starymi przyjaciółmi, którzy do obcowania z tobą poważną przypisują wagę. Nie godzi się, nie godzi skąpić światu szanownej osoby swojej.

— Najjaśniejszy pan upokarza mnie dobrocią... — odparła Sawicka.

— Pragnę zasłużyć, a raczej odzyskać twoje względy, starościno. Odzyskać, bo widocznie musiałem czemś przewinić, skoroś się pani tak długo dąsała. Jestem potrosze filozofem, filozofia zaś moja polega na zaskarbieniu życzliwości osób z wyższym na rzeczy poglądem. Pani właśnie do takich osób należysz...

— Wasza królewska mość przecenia wartość moją. Nigdy nie rościłam sobie pretensyi do przodowania w świecie, tembardziej teraz, przygnębiona wiekiem, o czemś podobnem ani myśleć mogę. W moich latach wzdycha się do spokoju, do cichego kąta... Starość nie radość, najjaśniejszy panie...

— Nazbyt skromną jesteś, droga starościno. Ty i sta.

Była jeszcze jedna osoba, przed którą musiał wszystko wyznać. To Pantersohn, ów wielki Pantersohn, znany arcy-asymilator, lecz cieszący się wielkiem poważaniem wszystkich bez wyjątku żydów, więc i syonistów.

Zresztą Herzl mu powiedział:

— Pantersohn się nie zdziwi. Publicznie pana potępi, ale w cztery oczy uściska i powie żeś dobrze zrobił.

Tak się też stało. Na sesji kahalnej, Pantersohn, z którym się Schwartzstein poprzednio „tykał“, rzekł doń zimno:

— Witam pana.

Ale wieczorem wpadł *incognito* do jego mieszkania i serdecznie ściskając, powiedział:

— Wiem już o wszystkim, ale mi sam dokładniej opowiedz.

Przy pożegnaniu, również serdecznie dodał:

— Całą duszą jestem z tobą, na zewnątrz przecież będziemy wrogami. Jeszcze na mnie nie przyszedł czas zdjęcia maski.

W przedpokoju szepnął w ucho gospodarzowi:

— Bywaj zdrów, kochany d y k t a t o r z e.

Schwartzstein upajał się tym tytułem.

— Za niespełna rok wszyscy moi rodacy będą mnie tak nazywać i.., nisko się kłaniać.

Kiedy się żona skarżyła, że się od nich wszyscy odwracają i że ich wyśmiewają, że w hierarchii towarzyskiej nie teraz nie znaczą, mówił:

— Cierpliwości, kochaneczko. Skoro zostanę dyktatorem, a ty panią dyktatorową, zobaczysz co to będzie!

Trapiła go tylko myśl, że Gołda, jego jedynaczka, przysłała dyktatorówna, ma poślubić Meyersohna, jakiegoś tam adwokacine.

Wprawdzie był on przyjacielem Herzla, ale... kto o tem tu w Warszawie wiedział i takie stanowisko oceniał?

Nie mógł się przecież sprzeciwić, albowiem przyrzekł to małżeństwo „królowi palestyńskiemu“, występującemu w roli dziewosłęba.

* * *

Tak upływał miesiąc za miesiącem.

Stanowisko Schwartzsteina, jako żarliwego syonisty i nacyonalisty żydowskiego, zostało utrwalone.

Zyskał wśród współwierznych rodaków mir zupełny. Tembardziej że się uchylał od wszelkich godności w większych i mniejszych kółkach oraz związkach syonistów warszawskich.

Mimo usilnych zapraszań, nie chciał nigdy przyjąć na zebraniach godności przewodniczącego, mówiąc:

— Jam zwyczajny szeregowiec; nie chcę żadnych wyróżniań i tytułów...

— Tylko dyktatora — dodawał w myśli.

rość?! Czysta przesada. Zważ łaskawie, iż wieku człowieka nie mierzy się lat liczbą, ale czerstwością umysłu, twój zaś umysł jest, szczerze to mówię, dó podziwu jędrnym, rzeźkim, łączy w sobie dowcip młodości z czcigodnem doświadczeniem. Już to samo wkładą na waćpanią obowiązki dla świata, a obok tego istnieją inne powody, które powinny cię skłonić do utrzymywania stosunków towarzyskich. Nie wątpię, że kochasz pani piękną wnucę, więc chyba nie zechcesz, jak owa macocha z baśni, więzić ją w niedostępnem zaciszu...

Tu król zwrócił się do Krasnowolskiej, dodając:

— A może się mylę? Może starościna dobrodziejka jest dla chorążyny tyranem? Jeśli tak, otwarcie wyznaję, iż namawiać będę panią do buntu, za którego skutki od powiedzialność biore na siebie...

— Ależ, najjaśniejszy panie — podchwyciła starościna — właśnie gorąco pragnę, żeby wnuka moja zapoznała się z życiem polerowanym, do czego, jak mniemam wszelkie posiada warunki...

— Doskonale — przerwał król. — Zatem obejdzcie się bez buntów, bez spisków. Trzymam waćpanią za słowo, droga starościno. Uczyniłabyś wielką krzywdę sociecie naszej, chroniąc przed nią chorążynę, która stworzoną jest do nadawania jej świetności swoją urodą i zachwyca-

A ciężko mu to udawanie braterstwa, demokratyzmu *sui generis*, stokroć więcej, niż poprzednia obłudna maska polaka w. m.

— Spaliłem za sobą pod względem tej polskości mojej wszelkie mosty, i to doszczętnie — nieraz mówił do żony i córki.

Im więcej zbliżała się upragniona chwila urzeczywistnienia przyrzeczonego dyktatorstwa, tem dobitniej objawiała się nerwowa niecierpliwość Schwartzsteina.

Często korespondował z Herzlem, ale od kilku tygodni na parę listów nie otrzymał żadnej odpowiedzi.

Z dzienników dowiedział się, że „król palestyński“ niedomaga i kazano mu na pewien czas wyjechać z Wiednia, odsunąć się od wszelkich zajęć.

— No, ale do Lipca z pewnością wyzdrowieje — pocieszał się przyszyły dyktator.

Aż tu nagle pewnego poobiedzia, gdy Schwartzstein rozpoczął drzemkę i śnił o swoim niedalekiem dostojństwie, wpadł jak bomba Meyersohn blady, drżący i prawie łkając, powiada:

— Dziś umarł!

— Kto taki?

— On, nasz wódz, nasz król!

Schwartzstein upadł na fotel, z którego wstał przed chwilą.

— Mendel, to nie może być! — wykrzyknął.

— Tak przecież jest, dostałem telegram, a i w Kuryerze już mają hiobową wiadomość

Finansista, ciężko dysząc, zsiniał. Był blizkim ataku apopleksyi.

Potem wstał, wypił szklanke wody i... począł myśleć.

— Niech się wuj uspokoi... trudno, wszyscy jesteśmy śmiertelni.

— Papeczko, po co zaraz tak się przejmować? — perswadowała Gołda, mocno przerażona zmianą twarzy ojca.

Schwartzstein długo nic nie mówił, aż nareszcie zawołał:

— Mam, mam doskonałą myśl. Wszystko się da jeszcze naprawić. Słuchajcie-no, tu niema żartów. Proszę mi się w niczem nie sprzeciwić i zrobić co każe. Odwieziecie mnie zaraz do Tworek.

— Wuju, co to ma znaczyć?

— Papo, ja posłę po doktora!

— Tak, po doktora, ale psychiatrę... Ja teraz zacznę waryować...

Schwartzstein, widząc przerażone miny córki i jej rzeczowego, rozśmiał się:

— Cóż to, wy myślicie, że ja naprawdę zwaryowałem? Bądźcie spokojni. Nigdy nie byłem przytomniejszy, jak w tej chwili. Umarł Herzl, a z nim umarła i moja dyktatura. Czyż nie rozumiecie, że trzeba ratować sytuację?

— Istotnie, nie rozumiem, wuju.

— Ani ja...

jącym wdziękiem. To nie duser chorążyno, to wyraz szczerego uwielbienia, jakie wzbudza w każdym twój widok. Sam na sobie doznaję skutków twego uroczego spojrzenia... Masz w sobie coś, co podbija... Jesteś poprostu czarodziejką...

Mówiąc to, głos zniżył i, ujawszy rękę pani Elżbiety, uściskał ją z nazbyt wielką, jak na pierwszą znajomość, poufałością. Przytem twarz mu się ożywiła, w oczach zajaśniały namiętne błyski.

Krasnowolska w ponsach stanęła, dreszcz trwogi ją przebiegł, mimowolnym ruchem usiłowała cofnąć rękę z wydelikaczonej dłoni królewskiej; lecz Stanisław August nie pozwolił na to:

— Gniewamy się za prawdę? — rzekł z uśmiechem, nie spuszczać oczu z zapłonionej twarzy Krasnowolskiej. — A! chorążyno, nie bądźże tak okrutną... dla mnie. Powtarzam dla mnie, bo przekonany jestem, że ze wszystkich ust słyszysz wyrazy admiracji, a przecież na cały świat dąsać się niepodobna...

— Swiatem moim, najjaśniejszy panie, jest małżonek i względem niego powinności — odparła chorążyna.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

— Bo jesteście *a dumme kepele*... Słuchajcie, co wam rozkazuję uczynić... Musicie się zgodzić na odwiezienie mnie do Tworek... Przecież ja nie potrzebuję, zresztą nie życzę sobie być tam długo. No... jakiś miesiąc, sześć tygodni najwyżej... A kiedy wrócę i wyzdrowieję, wiesz Mendel co się stanie?

— Jeszcze, doprawdy, nie pojmuje...

— No, będę znów asymilatorem, polakiem w. m., a cały ten czas mego syonizmu złoży się na obłąd, na chorobę umysłową.

— Ależ, wujul...

— Żadnych „ale“, bo mojej Gołdy nie dostaniesz... Kiedy nie mogę zostać dyktatorem, nie głupim trwać przy syonizmie. Byłem przez ten czas *myszugenes*... To musi się rozejść po mieście.

I niedoszły dyktator począł udawać furyata, aż go musiano odwieźć do Tworek.

W tych dniach wypuszczony ze szpitala, wszystkim powiada:

— Macie państwo dowód, że syonizm to... waryactwo. Blisko rok miałem źle w głowie, aż mnie do czubków wsadzili. No, ale jestem już wyleczony.

Niedoszły dyktator syonizmu, Schwartzstein-Czarnokamiński, znów po dawnemu robi... w interesie asymilacyjnym.

K O N I E C .

NA POSTERUNKU.

Wdzięczne .. obrazki z naszych „zebrań wyborczych“.

— Witam, witam kochanego pana Heliadora! A, jak to dobrze że pana spotykam! Chciałem właśnie przypomnieć kochanemu panu o zebraniu ogólnem w naszym Towarzystwie.

— Zebranie ogólne? A kiedyż to i co to tam ma być?

— W przyszły Czwartek. Wybieramy reprezentantów, no i zobaczymy się pewnie?

— Iii... przyznam się kochanemu panu, że mnie tam te różne rzeczy: zebrania, wybory, agitacje niewiele interesują. Człowiek ma dość swoich kłopotów!

— Przepraszam!—ale to co się dzieje w naszej instytucji, narówni z własnymi kłopotami i troskami interesować nas powinno. Przecież im silniej i racjonalniej Towarzystwo nasze się rozwinie, tem lepiej dla nas wszystkich będzie.

— Być może, ale ja tam nie do tych rzeczy! Niech tam już radzą, wybierają, agitują inni.

— Dobrze! — lecz jeśli wszyscy tak powiedzą, to co wówczas? Nie, kochany panie Heliodorze, musisz pan przyjść na zebranie wyborcze; to przecież obowiązek obywatelski, od spełnienia którego nikomu z ludzi poważnych i uczciwych wymawiać się nie wolno!

— Tak pan mówisz?! Więc przez przyjaźń dla pana zrobiłbym czego żadasz, ale chyba że termin zebrania zostanie przełożonym na jaki dzień inny...

— Ależ, to niepodobna, kochany panie! Termin określony z góry, wyznaczony przez zarząd i opublikowany w pismach,—zmienionym być nie może.

— Ha... w takim razie i ja na zebranie przybyć nie mogę...

— Dlaczego? Przecież tu idzie o jakieś parę czy kilka godzin czasu. Poświęcenie takie raz na trzy lata zrobić chyba można...

— Taaak... Ale właśnie jeszcze przed tygodniem radca Stękański zaprosił mnie na ten Czwartek na winta. A pojmujesz pan chyba że zawodu zrobić nie mogę!

— Ach, to co innego! Nietylko pojmuje, ale podziwiam słuszność, doniosłość pańskich racyj! Przepraszam za nagabywanie i żegnam kochanego pana...

No... i poszedł pan Heliodor, zamiast na ogólne zebranie członków Towarzystwa X.— na winta, a takich panów Heliodorów, pojmujących równie głęboko swoje obowiązki obywatelskie i obowiązki względem swych własnych instytucyj,—jest w Warszawie legion... Nawet nikt już dzisiaj temu się nie dziwi. Przywykliśmy.

* * *

— Panie hrabio! Przy sposobności, pozwalam sobie przypomnieć o wyborach w naszym Towarzystwie. Zape-
wne i pan hrabia przybyć nieomieszka?

— Ach, dziękuję, stokrotnie dziękuję za przypomnienie; żałuję tylko najmocniej że skorzystać z niego nie mogę.

— Szkoda wielka. A czy wolno zapytać o przyczynę n i e o b e c n o ś c i pana hrabiego na tak ważnym zgromadzeniu ogólnem?

— Bo właśnie w tym dniu wyjeżdżam na polowanie do księcia Stefana.

— Ależ, panie hrabio, polowanie możnaby odłożyć na później; a od rezultatu wyborów zależeć może byt i przyszłość instytucji poważnej, obywatelskiej, na opanowanie której czyhają żydzi!

— Eh... przesada, łaskawy panie, jeleńszczyzna!

— Upewniam pana hrabiego, że żydzi rozwijają gwałtowną agitację, zamierzając wprowadzić do Towarzystwa wyłącznie s w o i c h przedstawicieli, a gdy się tam raz w większej liczbie zagnieżdżą, biada może być instytucji!

— Nie sądzą; zresztą obecność moja na wyborach nie zażegnałaby niebezpieczeństwa, jeśli ono rzeczywiście istnieje...

— Przeciwnie; może się zdarzyć tak, iż brak paru głosów naszych gotów dać żydom zwycięstwo!

— Przepraszam... i powtarzam że żałuję najmocniej, lecz na wyborach być nie mogę... Tak się niefortunnie złożyły okoliczności...

I pojechał pan hrabia na polowanie, jego posterunek zajął p. Cynamon, a kraj ze zdziwieniem zapewne dowiedział się, jakichto Warszawa, w najpoważniejszej swojej instytucji, mieć będzie przedstawicieli!

Miejsca, z natury rzeczy przynależne Zamoyskim, Potockim, Branickim, zajęli Stückgoldy, Przepiórki,—Cynamony, Peretzel!

Oni dziś reprezentują mózgownicę kraju—Warszawę. Perspektywa wspaniała, ale to nie! Przesada, jeleńszczyzna, radykalizm „Roli“!

* * *

(Na sali wyborczej)

— Jak to dobrze że szanowny pan przyszedł; naszych jest niewiele, a tamci, „obywatele moźeszowi“, idą jak zwykle, zwartą ławą.

— A przyszedłem, jak pan widzisz, chociaż nie łatwa to rzecz dla mnie. I wiek już przygniata ku ziemi i zdrowie nie dopisuje.

— Tem większa zasługa, a dla nas młodszych tem wymowniejszy przykład gorliwego spełniania obowiązków obywatelskich.

— Naturalnie, obowiązek obywatelski przedewszystkiem! Ale za kimże tam głosujecie?—kogo wybieracie?

— Właśnie chcę panu służyć pod tym względem wskazówką. Oto jest, ułożona przez grono współobywateli, lista kandydatów, za którymi głosować mamy, wszyscy, koniecznie wszyscy!

(Świeżo przybyły stowarzyszony przebiega oczyma podaną mu listę i równocześnie twarz jego zdradza wyraz głębokiego niezadowolenia).

— To jest lista kandydatów na pełnomocników? — i *mnie* tu niema?! Ani zięcia *mojego* także niema?!

— Bo, szanowny panie, przy układaniu tej listy kierowaliśmy się zasadą, aby wybierać przedewszystkiem tych, którzy już byli pełnomocnikami i jako tacy z biegiem spraw instytucji są bliżej obeznani.

— To mnie nic nie obchodzi. *Ja* tu być powinienem, a skoro mnie niema,—głosować wcale nie będę. Żegnam panów.

I opuścił salę stowarzyszony w oburzeniu najwyższem, spełniwszy *w ten sposób* — wysoce charakterystycznym, — obowiązek obywatelski!

* * *

— Więc na tej liście mam podkreślić ośmdziesiąt nazwisk?

— Tak jest; idzie jednak o to, ażebyśmy wszyscy głosujący, czyli wyborcy, podkreślali jedne i te same nazwiska. Od tego bowiem tylko zależy pomyślny skutek głosowania.

— Jakto: — pomyślny?

— To znaczy, że tylko przy głosowaniu *j e d n o m y ś l n e m* możemy przeprowadzić *s w o i c h* kandydatów *c h r z e ś c i a n*. W razie przeciwnym, to jest przy rozstrzeleniu się głosów chrześcijańskich, pobiją nas żydzi.

— Aha... rozumiem!

— Więc służę sąsiadowi listą kandydatów, tych właśnie, za którymi na zebraniu przedwyborczym postanowiliśmy głosować jednogłośnie.

(Sto warzyszony przeglądnął nazwiska kandydatów i... krzywi się.)

— Przepraszam, ale ja ani za Iksińskim, ani za Ypsylöńskim, ani za Zetowskim głosować nie będę.

— Dlaczego? — miałżebyś ich pan uważać za nieodpowiednich, niezdolnych i nie posiadających wogóle kwalifikacji?

— Eh... tego nie powiem; przyznaję nawet że są to ludzie zdolni i ze sprawami instytucji społecznych dosyć obeznan. Ale, widzisz sąsiad dobrodziej, rzecz jest taka: Pan Iksiński to arogant i pyszałek jaknajbardziej dla mnie niesympatyczny; z Ypsylöńskim przemówiliśmy się ostro na jednym z zebrań towarzyskich i od tej pory nie znamy się już wcale, a ten mruk Zetowski, wyobraź pan sobie, przy spotkaniu onegdaj na ulicy udał że mnie nie widzi i nawet głową na mój ukłon nie kiwnął. Jakże więc mógłbym ja za panami tymi głosować? Za to widzę tu, na tej liście nazwisko Rozkosznickiego. To dobry, wesoły chłop, a w dodatku kuzyn mojej małżonki. Tegö więc podkreślałem z przyjemnością. A Fajtalski, Papkowski, Bzdurzyński, — to przecież wszystko moi znajomi, nawet przyjaciele! Mógłżebym ich pominąć, a dać głos obcym mi zgoła, lub co gorsza mniej dobrze dla *mnie* usposobionym?

— Racye istotnie poważne, bardzo poważne! Czybyś pan dobrodziej jednak nie uznał za właściwe zapomnieć na tę krótką chwilę o swoich sympatyach i antypatyach o s o b i s t y c h, a postąpić jedynie w myśl dobra instytucji, i, idąc solidarnie z ogółem, przyczynić się do obrony Towarzystwa przed zalewem żydowskim? Przecież, panie szanowny, powinniśmy raz nareszcie nauczyć się odróżniania p r y w a t y od spraw publicznych!

— Tere-fero, sąsiadzie! Zaraz tam jakieś zalewy, sprawy publiczne, szumne wyrazy i wielkie hasła! A ja wam powiem, iż sprawą najważniejszą jest pozostawienie każdemu swobody osobistej. Pozwólcież przeto panowie mieć i *mnie* własną wolę — i wybrać tych z którymi *ja* sympatyzuję.

Jakoż poszedł ów mąż-wyborca za swoją „własną wolą“ i przyczynił się w odpowiedniej części do zwycięstwa żydów.

U nas tak!

— Więc wybory?

— A tak, wybory. I kogożeś też, panie Hipolicie, na pełnomocników powołał? Czy miałeś sobie doręczoną listę kandydatów, za którymi mamy wszyscy głosować?

— Listę kandydatów miałem, ale ja pozwoliłem sobie głosować w sposób zupełnie samodzielny.

— W jakieżto mianowicie, — jeżeli spytać wolno?

— W sposób bardzo prosty, chociaż, przyznać pan musisz — oryginalny. Na liście ogólnej, urzędowej, popodkreślałem te nazwiska, w numeracji których znalazłem cyfrę 8.

— Bez względu nawet, czy były to nazwiska żydowskie, czy chrześcijańskie?

— Naturalnie, gdyż do ósemki mam zawsze szczególną inklinację...

— I to pan nazywasz głosowaniem, — wyborem ludzi, którzy w instytucji mają być przedstawicielami, lub w danym razie obrońcami pańskiego dobra i pańskiego mienia? Ależ, panie! z aktu tak poważnego, jakim są wybory osób którym my obywatele dajemy p e ł n o m o c n i c t w o, żartów, człowiekowi poważnemu i myślącemu, czynić się nie godzi! Przecież to głosy zmarnowane!

— Gadaj pan zdrów! Zmarnowane, czy nie zmarnowane, a mnie wybierać wolno kogo mi się podoba.

Alboż i ten wyborca nie dość głęboko pojmuje obowiązek obywatelski, przyczepiając do aktu poważnego bezmyślne, głupkowate — błazenstwo? A i on, podobnie jak ów pan Heliodor, nie jest osamotnionym. Jest takich więcej, nierównie więcej, aniżeli... potrzeba...

(Rozmowa telefonem — toczy się w żargonie.)

— Panie Drapichruster! — w Czwartek wybory w Miejskiem.

— Nu, to co?

— Potrzeba aby n a s było dużo, gdyż o n i, aku-

my, wcale za żydami głosować nie będą. Musimy więc przeprowadzić w s z y s t k i c h n a s z y c h kandydatów; rozumiesz pan? — wszystkich!

— A gdzie oni są i jak się nazywają?

— Jutro zrana otrzymasz pan sto kartek z n u m e r a m i tych kandydatów, nazwiska których mają być podkreślane na listach wyborczych. Trzeba ażeby te kartki otrzymali wszyscy n a s i właściciele domów w pańskiej dzielnicy, z zaleceniem, by w s z y s c y zgłosili się do dyrekcji po bilety wejścia i stawili się w komplecie. To samo w swoich dzielnicach mają zrobić: Schwindelman i Rubelmacher. Mamy przybyć na wybory wcześniej, zając pokój przylegający do sali głównej i tam czynności podkreślania dopełniać.

— Ju! — już! Wszystko zrozumiane — i wszystko zrobione będzie jak potrzeba.

I w istocie „wszystko było zrobione jak potrzeba“. Przyszli żydzi ławą i w zwartej kolumnie głosowali wszyscy jak jeden *za swoimi*. Najdrobniejszego rozstrzelenia głosów niktby się nie doszukał; sympatyje i antypatyje osobiste, ba! nawet antagonizmy konkurencyjne, jakby na dany znak, w jednej chwili znikły; ani jeden głos nie został zmarnowany. Wyborców, nawet najprzeważniej obiskurnych i nieucywilizowanych, zwarf z sobą jeden wspólny — i n t e r e s ży d o w s k i. W instytucji naszej, chrześcijańskiej, chcą zdobyć przewagę, chcą z niej uczynić arenę szwindlu i grynderstwa, chcą mieć w niej s w o i c h dyrektorów, i do tego... celu, przy wyborach, sfornie, zgodnie, jednomyślnie, zwartą ławą — idą.

A nasi? Ach, i oni przyszli. Tylko że najpierw przyszli w liczbie... takiej, która, przy jednomyślności żydów, przewagi im dać nie mogła, a powtóre, ci co przyszli, głosowali przeważnie wedle metody upostaciowanej w tych tu właśnie, może mniej efektywnych, ale zato dosyć wdzięcznych — obrazkach.

Rezultat? Wiadomy i najzupełniej naturalny: Wszystkie miejsca nieledwie zajęli żydzi, — nasi z pozycji już nawet zajmowanych — wysadzeni sromotnie.

— Czyli, jednym słowem, pobili nas żydzi?

— Nie; jako żywo nie! Pobili nas brak wszelkiej łączności organizacyjnej i brak szerszego u s w i a d o m i e n i a w sprawach znaczenia publicznego; pobili nas nasza własna szlamazarność, niezdarność, nasz babski, że się tak wyrażę, system traktowania rzeczy publicznych; albo też, zamykając rzecz w jednym wyrazie: pobili nas *prywatna*. Ba, alboż to w takich tylko sprawach i wydarzeniach pobijała nas o n a ?

Od setek już lat straszna ta wiedźma wlecze się za nami, i przy każdym akcie życia publicznego, ukazując nam swoje wstrętne, skancerowane, jednookie oblicze, drwi i szydzi z naszych niepowodzeń, lub nieszczęść. A myśmy wciąż w wiedźmie tej zakochani po uszy... Osobliwa i osobliwie nieszczęsna, zwyrodniała — miłość!

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Perpetuum mobile bez mała. — Zegar radiowy. — Zdaje się że nie humbug. — Nie wszyscy hindusi umierają z głodu. — Garnitur mebli za milion rubli. — Okropna śmierć asystenta Edisonowego, czyli straszne skutki promieni Roentgena. — Doremny protest — Wynalazek polski, „Towarzystwo katolickie robotników polskich“ w Berlinie — Z widowni wojennej.

No, mamy nareszcie *perpetuum mobile*, a przynajmniej prawie *perpetuum mobile*!... Mr. Harrison Matindale, obywatel miasta Chicago — naturalnie w Ameryce północnej — wynalazł zegar, poruszany za pomocą radium, który, bez nakręcania, może iść dopóty, dopóki radium wysyłać będzie promienie, to jest... bodaj milion lat!... Budowa zegara bardzo prosta. Mała ilość radium, osadzona na kwarcowej sztabce i umieszczona w naczyniu z którego wypompowano powietrze, wsunięta jest w małą rurkę, na której dolnym końcu przytwierdzony jest elektroskop z dwoma długimi srebrnymi tasiemkami. Promieniowanie radium wywołuje prąd elektryczny, który owe tasiemki rozpycha dopóty, dopóki nie dotkną się ścian naczynia. Zaledwie to nastąpi, prąd, w skutku odprowadzenia go do ziemi, zostaje przerwany i tasiemki opadają. W tej chwili atoli gra rozpoczyna się na nowo i powtarza się co dwie minuty. Godziny wydzwania odpowiednio urządzone dzwoneczek. Wynalazca oblicza zresztą bardzo skromnie czas trwania ruchu w swoim zegarze, gdyż tylko na — 30,000

lat, zdaniem jego bowiem radium w użytej przez niego ilości wyczerpie się w przeciągu tego czasu. O ile sądzić można na niewidziane, wynalazek ten, aczkolwiek amerykański, nie koniecznie na humbug wygląda.

Anglicy znów zrobili wynalazek, mający dowieść, że wieści o głodzie panującym w Indjach zostających pod ojcowskim rządem angielskim są przesadzone, i że nie wszyscy hindusi zmuszeni są głodową śmiercią umierać. Z Sheffieldu mianowicie donoszą, że pewien hindus zamówił tam garnitur mebli z litego srebra, składający się z dwóch otoman, dwóch foteli, dwunastu krzesel, olbrzymiego łoża, tualety i szafy. Rzeźby na tych meblach, w stylu Louis XV, wykonywają pierwszorzędni artyści. Wartość tego garnituru, który już w tych dniach ma być w Londynie wystawiony na widok publiczny, znawcy oceniają w przybliżeniu na milion rubli. No, oczywiście, ten kto będzie siadał na tych otomanach i sypiał na tem łożu, umrze chyba z niestrawności, ale nie z głodu, *quod erat demonstrandum*.

Nie jest jeszcze rzeczą dowiedzioną, ale bardzo prawdopodobną, że asystent Edisona, niejaki Dally, zmarł, po strasznych mękach, na — promienie Roentgena... Był to człowiek silny i zdrowy, ale poddawany przez długi czas doświadczeniom z promieniami Roentgena, poczuł bóle w rękach, które mu nabrzmiewać zaczęły. Niebawem musiano mu odjąć rękę naprzód lewą a następnie prawą. Potem wyszły mu zupełnie włosy z głowy i brody. Lekarze byli zupełnie bezradni wobec tej strasznej choroby, która skończyła się wreszcie śmiercią wśród wielkich cierpień. Niektórzy synowie Eskulapa zaprzeczają jakoby owe doświadczenia ściągnęły na Dallyego tę śmierć prawie męczeńską, ale ponieważ nie podają innej przyczyny choroby, której zdefiniować nie umieją, a promienie X nieraz już popadły w podejrzenie o szkodliwą działalność, zwłaszcza przy dłuższem stosowaniu, na organizm ludzki, więc głośno protest zdaje się być pozbawiony wszelkiego znaczenia. Nie ubliża to w niczem wysokiej wartości odkrycia Roentgena; toć przecie i najzjadliwsze trucizny, w odpowiednich dozach zastosowane, wywierają zbawienny skutek, jakiego nic innego wyrzucić nie może, a przeciwnie, najniewinniejsza ingrediencya, w nadmiarze użyta, śmierć niekiedy sprowadza.

Mówiłem powyżej o wynalazkach amerykańskich i angielskich; a my, czy też nie mamy się czem pochwalić?... Ano, rodacy nasi w Berlinie wynaleźli sposób przyjęcia z pomocą osiadłym tam robotnikom polskim, przez założenie „Towarzystwa katolickiego robotników polskich“. Wprawdzie wynalazek ten datuje się od lat 13-u, ale to tem większa zasługa wynalazców, — a tak mało kto wie o nim, że choć krótka wzmianka tutaj chyba nie zawadzi. Zadaniem tego towarzystwa jest skupianie, zrzeszanie pracowitych żywołów polskich w stolicy pruskiej, oświecanie ich w rzeczach religijnych i narodowych, przycho-dzenie im z moralną i materyalną pomocą i zachęcanie aby same wspomagały się wzajemnie. Jak widzimy, wynalazek to może nie świetny, ale zaprawdę, moralnie więcej wart niż wiele, bardzo wiele innych. Towarzystwo miewa posiedzenia zwyczajne i nadzwyczajne, a na jednych i drugich oprócz załatwiania spraw dotyczących wewnętrznej gospodarki Towarzystwa i interesów jego członków, odbywają się pouczające odczyty i ustne wykłady. W roku ubiegłym zwyczajnych posiedzeń odbyło się 26 (co dwa tygodnie), nadzwyczajnych 10. Szczęść Boże cichej, zbożnej pracy!

Na widowni wojennej, stosownie do zapowiedzi w znanym rozkazie dziennym generała adjutanta Kuro-patkina, d. 5 b. m. rozpoczął się ruch zaczepny rosyjski, i odtąd aż do tej chwili, jako bezprzykładne w dziejach wojen zjawisko, trwa bezustannie prawie olbrzymia bitwa, a raczej cały szereg wielkich bitew, toczących się jednocześnie albo tuż po sobie, z ogromnemi naturalnie z obu stron stratami.

Korespondent berliński „Local-Anzeigera“ bawiący przy głównym sztabie armii rosyjskiej, tak opisuje początkowy przebieg bitwy tego istnie gigantyckiego boju:

„Ruch zaczepny wojska rosyjskiego zaczął się d. 5-go b. m. Kolumny armii rozpoczęły szerokim frontem pochód na południe. Każdej kolumnie wyznaczono miejscowości do zajęcia. Nieprzyjaciel, o którego zjawieniu się byliśmy zawiadomieni, wydawał się z początku nielicznym, prawdopodobnie bowiem rzucił główne siły w kierunku wschodnim. Aby temu ruchowi przeszkodzić, dnia 9-go b. m. na południe rosyjanie zajęli wieś Wulitajdzy, przy linii kolejowej, na południe od Szilicho. Nieprzyjaciel opuścił

wieś po krótkim oporze, zostawiwszy na placu wielu zabitych i ranionych. D. 10-go b. m. w dalszym ciągu atakowano nieprzyjaciela dla ulżenia korpusowi walczącemu na wschodzie. Zabrano wzgórze na południe Wulitajdzy. Również na zachód od kolei wojsko rosyjskie posunęło się naprzód po walkach straży przedniej, w których brała także udział artylerya. Skutkiem tego nieprzyjaciel uczuł się bez wątpienia zagrożonym na lewym skrzydle, wzmocnił je bowiem. W nocy na 11-ty b. m. opuścili rosyjanie Wulitajdzy bez bitwy i cofnęli się do Szilicho. Odparto tam o świcie trzykrotnie silny atak japończyków, którzy zajęli tymczasem Wulitajdzy. W ciągu tego dnia zawrzała na całym froncie wielka bitwa, ponieważ obu stronom nadciągnęły posiłki. Wspaniała walka artyleryi i piechoty trwała przez cały dzień bez rezultatu. Japończycy wzmocnieni widocznie z szybkością nadzwyczajną, postanowili nie przepuścić rosyjan po za Szilicho, jak również obejść prawe ich skrzydło. Nocą, przy zupełnej ciemności, wrzała w dalszym ciągu walka artyleryjska. Niebo oświetlały błyskawice wystrzałów działowych i pękających szrapneli, jak podczas wielkiej burzy. Byłem przy sztabie jednej z brygad piechoty. Nocne ataki japończyków wszędzie odparto. Dwa pułki atakowały bagnietami trzy wioski na południe od rzeki Szilicho, której brzegi wszędzie obsadzone były przez rosyjan.

„Dzień 12-ty b. m. był drugim dniem bitwy nad tą rzeką. Znow zażarty bój artyleryjski i szalone ataki piechoty japońskiej, szturmujące przez całe wzgórze trupów własnych żołnierzy. Ziemia zdawała się drzeć pod strasznym ogniem. Sztab nasz dostał się w linię ognia. O godz. 10-ej zrana stanowisko nasze było zagrożone. Na lewo od nas, na rozkaz wyższy, cofnął się jeden z korpusów. Przed nami japończycy przełamali w rozpaczliwym ataku pozycję piechoty i zabrali dwie baterye. Komendant brygady otrzymał ranę. Pułkownik Kresztepenko i syn jego poległi. W tej chwili po za nini wyłoniły się geste kolumny dążące do obozu krokiem pośpiesznym. Wkrótce potem rozpoczął się na zachód od nas silny ogień działowy. Przysłano nam na pomoc jedną brygadę, z prawej strony trzy brygady rzuciły się w bój, odpierając ataki trzech pułków japońskich. Znow więc zawrzała walka. Odebrano zabrane działa i kartaczownice, ale i te świeże siły nie wystarczały dla kontratakowania niewzruszenie meżnej piechoty japońskiej. Udało się tylko odzyskać teren stracony. Żołnierze tych korpusów, przeważnie rezerwiści, otrzymali straszny chrzest ogniowy. Wszedłszy w bój, dostali się pod ogień działowy i karabinowy taki, jakiego nawet pod Laojanem nie słyszano. Późnym wieczorem cofnęli się rosyjanie ku rzece Szache, gdzie wywiązała się nowa bitwa“.

Okropność tego niepraktykowanego boju charakteryzuje następujący, dreszczem przejmujący obrazek, skreślony przez N. Kiryłowa, korespondenta „Rusi“:

„Były momenty tragiczne. Powrócił z bitwy oficer z garścią żołnierzy. Prawie wszyscy ranni. Generał zachnął się: — Jak pan śmiałeś porzucić swoich! Wracać natychmiast! Gdzie wasz pułk?..

— On tutaj — odpowiada oficer.

— Jakto? To są wszyscy? — pyta z przerażeniem generał.

— Wszystko co pozostało! — rzece słabym głosem oficer, a krew sączy się i ścieka mu po twarzy. Ranny jest w głowę.

Generał zamilkł“.

Uznania godną jest bezstronność, z jaką tenże sam korespondent oddaje słusność nieprzyjacielowi.

„Chwaliłem zawsze naszą artylerję; obecnie wypada wypowiedzieć najwyższą pochwałę dla japońskiej. Działała ona zdumiewająco, ponad wszelkie porównanie. Widocznie wszystkie odległości były odmierzone i rozbite na kwadraty. Atakujące oddziały rosyjskie były ogniem artyleryi japońskiej rozpraszane literalnie w kilka minut. Pod wsią Gudemula japończycy skoncentrowali przeciwko nam dział przeszło 200. Najstraszniejszy ogień rozwinęli zwłaszcza d. 13 b. m. o godz. 5 po południu, w związku z okrążeniem i próbą przerwania lewego skrzydła rosyjskiego. Głównie pod naporem artyleryi, i żeby nie być odciętym od lewego skrzydła, wojska rosyjskie cofnięto d. 13 b. m. na pozycje następne“.

J. E. Namiestnik Aleksiejew odjechał do Charbina.

Ostatnie doniesienia nie pozwalają utworzyć sobie dokładniejszego wyobrażenia o stanie rzeczy na polu olbrzymiej bitwy, której nawet nazwy ogólnej dotąd nadać nie można.

Korespondent „Local-Anzeigera“ pod d. 17 b. m. pisze między innymi: „Położenie strategiczne japończyków pogorszyło się znacznie i jeżeli szczęście nie zdradzi rosyjan, i jeżeli będą umieli wyzyskać pomysły dla siebie położenie, to armię marszałka Ojamy łatwo może spotkać katastrofa, która szybko może doprowadzić do zakończenia krwawej wojny“.

Ambasada japońska w Londynie ogłosiła następujący komunikat urzędowy, z tej samej daty co powyższe doniesienia:

Na froncie Kurokiego i Oku bez zmiany.

Brygada pod dowództwem generała Jamady, cofając się po bitwie, na północ od Szachenuk, na poprzedniej pozycji, była otoczona w nocy 16 b. m. przez dywizję rosyjską i zmuszona do pozostawienia 9 armat polnych i 5 górskich oraz wszystkich koni, poprzednio zabitych. Na froncie armii Oku rosyjanie zajmują poprzednie pozycje. Straty armii Oku w Niedzielę wynosiły około 1,000 ludzi“.

Z tegoż dnia mamy jeszcze telegram Reutera, podany przez Agencję telegr. rosyjską, według którego rosyjanie w dniu 16 b. m. wykonali przeciw kolumnie gen. Oku sześć kontrataków, które odparto. O zachodzie słońca, w chwili wysyłania tego telegramu, rosyjanie po raz siódmy szli do ataku.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

Wybory w drugiej grupie stowarzyszonych Tow. Kredyt. m. Warszawy wypadły dla chrześcijan najzupełniej pomyślnie. Na ośmdziesięciu powołanych pełnomocników, łącznie z zastępcami, nie wszedł tym razem ani jeden żyd.

Rezultat taki zawdzięczać należy: z jednej strony czynnemu i energicznemu zajęciu się sprawą tych wyborów kilku czy kilkunastu ludzi dobrej woli, z drugiej, — skandalicznemu wynikowi wyborów w grupie pierwszej. Wiadomość, iż w grupie tej wybrani zostali przez żydów prawie sami żydzi, wyrwała, do pewnego stopnia, z odrętwienia obywateli chrześcijan, stając się bodźcem do pospieszenia z obroną instytucji, poważnie przez żywioł obcy zagrożonej. Powtarzamy jednakże: do p e w n e g o s t o p n i a; w istocie rzeczy albowiem, na czterystu stowarzyszonych obywateli należących do grupy drugiej, przybyło ich zaledwie około d w u s t u!

I niechże znajdzie się ktoś, kto by wytłumaczyć potrafił tę przedziwną apatyę ludzi, którzy nawet raz na lat trzy nie mogą się zdobyć na spełnienie o b o w i ą z k u względem własnej swej instytucji i własnego dobra.

Zaiste, to już więcej niż dziwne, to wprost hańbiące imię obywatela! Żydzki, przy całym swoim geszefciarstwie i utonięciu w niem, znajdują zawsze jednak dość czasu, by na wybory przyjść, a m y — nie i nie!

Szczęściem przynajmniej, że ci stowarzyszeni grupy drugiej, którzy na wybory przybyli, głosowali tym razem jednomyślnie i w s z y s c y na kandydatów w y ł ą c z n i e c h r z e ś c i a ŋ s k i c h, — gdyż w ten właśnie sposób żaden żyd do kompletu wybranych pełnomocników wślizgnąć się już nie zdołał. I gdy się rezultat taki widzi, tem większy żal ogarnia, że to co się stało w grupie pierwszej, stało się wyłącznie z winy naszej; że tę falangę żydostwa, jaka się wlała do instytucji obywatelskiej, właściwie i naprawdę wpuściliśmy sam! Przy głosowaniu w grupie drugiej staliśmy się mądrzejsi, ale, jak zwykle, już... po szkodzie. Obyż ten sam rozum, a właściwie takie samo zrozumienie własnego dobra, nie opuściło nas i przy głosowaniu w grupie t r z e c i e j; czyli obyż i tu żyd żaden z zasady nie przeszedł!

I nie dość powinno być tej pociechy... Gdy za lat trzy, da Bóg doczekać, przyjdą znowu wybory pełnomocników, haniebny ów i hańbiący rezultat głosowania w grupie p i e r w s z e j powinienby wówczas stanąć nam żywo przed oczyma i stać się hasłem do niewpuszczenia ani jednego Peretza, ani żadnej Przepiórki, ani Cynamona. Zachciewajcie się zbytnie wiele, coraz więcej! — więc należałoby stanowczo powstrzymać ich w zapędach i osadzić w miejscu, mówiąc krótko: hola!

T. J. Choiński a krytyka włoska Neapolitański dziennik „Il Mattino“ drukuje obecnie powieść Teodora Jeske-Choińskiego „Gasnące słońce“, w przekładzie Fryderyka Verdinois. Druk powieści naszego autora poprzedził „Il Mattino“ entuzjastyczną oceną „Gasnącego słońca“ i obszernym artykułem poświęconym jego działalności literackiej i publicystycznej. Po wydrukowaniu pierwszych kilku rozdziałów „Gasnącego słońca“, redakcja dziennika neapolitańskiego umieściła na czele feljetonu podziękowanie dla naszego autora,

z którego podajemy zakończenie: „Powieść znakomitego pisarza polskiego olśniewa podziwu godną potęgą intuicji. Postacie historyczne są żywe, kompozycja mistrzowska, koloryt świetny. Nigdzie, nawet na kartach Renana, nie występuje Marek Aureliusz tak plastycznie, jak w powieści polskiego autora. Nie zdarzyło nam się jeszcze drukować dzieła, któreby sobie zdobyło oklask tak pełny, jednoznaczny, uwielbiający. O powodzeniu „Gasnącego słońca“ byliśmy przekonani, znając to dzieło z rękopisu tłumacza, ale nie spodziewaliśmy się powodzenia tak szybkiego, głośniego, powszechnego. Cieszymy się z tego szczerze i jesteśmy dumni, że nam przypadł zaszczyt drukowania tak znakomitego dzieła. Przesyłamy pisarzowi polskiemu pozdrowienia, wyrazy szacunku i wdzięczności, za siebie i za naszych czytelników“. O „Gasnącem słońcu“ Choińskiego pisał temu lat kilka wiedeński „Augustinus“: „Od chwili ukazania się genialnego malowidła czasów rzymskich Hammerlinga, p. t. „Ahasverus“, nie zdarzyło nam się spotkać dzieła, któreby można postawić obok „Gasnącego słońca“ Choińskiego“. A katolicka „Kölnische Volkszeitung“ pisała: „Przeczytaliśmy jeszcze raz, jedną po drugiej, wszystkie sławne powieści rzymskie literatury europejskiej, i nie wahamy się oświadczyć głośno, iż najlepszą z wszystkich jest powieść autora polskiego“.

Tak piszą o Teodorze Jeske-Choińskim cudzoziemcy, a u nas pomija się go systematycznie, albo jeżeli się o nim mówi, to zawsze z nienawistnym lekceważeniem. Dlaczego? Bo Choiński jest nie tylko powieściopisarzem, lecz także publicystą i krytykiem, i to publicystą zachowawczym, chrześcijańskim, a kosmopolityczną, bezwyznaniową, żydźdźiała prasa warszawska ma wstręt do pisarzy wyraźnie chrześcijańskich. Choiński nie bawi się w obłudne kompromisy z żydami, bezwyznaniowcami, materyalistami, i oto powód, dlaczego musi się zadowolić uznaniem — obcych, cudzoziemców.

Czwarte. Zawiazało się i rozwinęło czynności swe w Warszawie — „Czwarte“ już „Towarzystwo Wzajemnego Kredytu“. Jak nas objaśnia cyrkularz, na pierwszym zebraniu organizacyjnym, z grona 137 założycieli, powołani zostali: d o r a d y: Jan Józef Bielski, Albert Horn, Tadeusz Niemojewski, Hipolit Marendowski, Karol Michler, Stanisław Patek, Mieczysław Potocki, Feliks Potrzebski, Aleksander Wallmann. D o z a r z ą d u: Stanisław Gralewski, Wincenty Kosztowski, Feliks Rychłowski.

Jeśli się tedy nie mylimy, — a o omyłkę w razach takich i w stosunkach naszych zażydzonych nie trudno! — zarówno w radzie jak i w zarządzie nowej instytucji, żydów niema wcale. Miałoby to być wskazówką, że instytucja uwzględniać będzie w pierwszym rzędzie potrzeby kredytowe ludności rdzennej, chrześcijańskiej, czyli że niek onieczn ie będzie ona od żydostwa zależną i niekoniecznie żydowska? Tylko też w takim razie życzyćby jej można i trzeba powodzenia.

Nowe spółki. W Skomlinie, w powiecie Wieluńskim, gub. Kaliskiej, w dniu 25 Września, przed rejentem Kazimierzem Kaczkowskim z Wielunia, zawartym został akt spółki gospodarczo-handlowej. Przystąpiło do niej 90-ciu drobnych rolników z udziałami różnej wysokości, z najniższym jednak — trzyrublowym. Na prezesa zarządu spółki powołano jednomyślnie p. Ignacego Bąkowskiego, właściciela dóbr Skomlin, na kasyera ks. Adama Kukulskiego, na członków zarządu: Mateusza Reszkę, Jana Perlcę i Edwarda Siwińskiego. Spółka ma rozpocząć działalność swoją od założenia gromadzkiego sklepu chrześcijańskiego.

W dniu 13 Sierpnia r. b., utworzoną została spółka we wsi Wielkiej Woli, w powiecie Opoczyńskim. Przystąpiło do niej 52 uczestników, w tej zaś liczbie dwóch księży, trzech właścicieli majątków większych, jeden młynarz, kilku rzemieślników i czterdziestu z górą gospodarzy małych. Do zadań spółki należy, między innymi, hurtowe sprowadzanie nafty, soli, kaszy, towarów żelaznych etc., celem uniknięcia wyzysku żydowskiego.

W Pęcicach, w powiecie Warszawskim, zawiązaną została we Wrześniu r. b. także spółka gospodarczo-handlowa z udziałem 18-tu członków. Na przewodniczącego wybrano p. Michała Pijarskiego, na kasyera p. Antoniego Marylskiego z Pęcic; na członków zarządu p. p. Teodora Jankowskiego i Walentego Jarzębowskiego z Sokołowa.

Sklepy chrześcijańskie. Z okolic Wilna piszą do nas: „Tegul bus pagarbintas Jezus Kristus!“ Temi słowami witałeś niedawno, Szanowny Redaktorze, nas litwinów, pozwólże więc, że i my Ciebie w ten sam powitamy sposób, śląc równocześnie do „Roli“ wiadomość pomyślną i pocieszającą. Otóż i my tu przed wyzyskiem żydowskim poczynamy się bronić. Mianowicie w miasteczku Szyrwinty, w pow. i gub. Wileńskiej, z inicjatywy ks. Jerzego Januszewicza, założony został p i e r w s z y s p ó ł k o w y s k l e p c h r z e ś c i a ŋ s k i. Hasło i zadanie spółki tej jest takie samo, jakim jest hasło „Roli“ na-

szej: samoobrona naszej braci rodzonej przed łupieżstwem synów Izraela. A jakkolwiek na razie sklep nasz chrześcijański rozwija się wolno, to jednak na żydowinów w Szyrwintach padł strach wielki. Niemało też zużyli oni już sztuczki i intryg gwoli jedynie przeszkodzenia rozwojowi sklepu; mamy wszakże nadzieję, że Bóg i ludzie dobrej woli ucziwemu przedsięwzięciu dopomoga.

Z prasy. Mijają czasy, kiedy to dziennik mógł być u góry zachowawczym, a u dołu, w odcinku, liberalnym lub bezwyznaniowym, nie obawiając się krytyk ze strony swoich abonentów. Taki już był w prasie naszej obyczaj, a publiczność do tych omnibusów bibulastych tak się była przyzwyczaiła, iż nie przypuszczała nawet, że dzienniki za które płaci, mogą, że powinny być wyraźne: albo zachowawcze i katolickie, albo liberalne i bezwyznaniowe.

Dziś — inaczej, a dowodem zmiany w tym względzie jest i taki np. list sz. ks. kan. R. W., z uwagami zwróconymi do „Gońca”: „Przytem proszę uprzejmie — pisze ks. R. W. — o niezamawianie dla mnie nadal „Gońca“, gdyż mam go już dosyć! Pismo to nazwane charakterystycznie „Gońcem“, goni w istocie, jak to widać, za mamona, za groszem, którego pragnąc nabierać jaknajwięcej, kłania się na wsze strony. Że zaś dwóm panom równocześnie służyć nie można, tedy skutek naturalny taki, że albo jednego albo drugiego pana się obraża — i chociaż chciałoby się bardzo z dwóch kiesek mieć dochód, zdarzyć się może, iż nie będzie — z żadnej. I jakby właśnie chwilę tę przeczuwając, skarży się „Goniec poranny“ (№ 497) żałośliwie na tę „starą macochę“ (opinię), która i na nim, na „Gońcu“, się poznała i na dalszą blagę „brać“ się już chyba nie da.

Ach ta opinia!

Już w swoim czasie zwracałem uwagę redakcyi „Gońca“ na różne niewłaściwości; teraz zaś powiem raz jeszcze krótko: „Goniec“, pismo polskie, ma mieć na względzie przedewszystkiem społeczeństwo polskie; że zaś polacy są katolikami, tedy, zdawałoby się, logicznie sądząc, że przekonania oraz uczucia katolickie nietylko nie powinny być tam drażnione, ale owszem — jaknajbardziej być winny uwzględniane. Tymczasem „Goniec“, te właśnie przekonania, ukochane przezemnie, w c i a ż o b r a ż a i d r a ż n i! A więc gońże sobie „Gończe“ za tymi, którzy swoich własnych przekonań nie mają lub ich nie szanują; ja za swój grosz zaproszę sobie do mojego domku gościa bardziej przekonaniom moim katolickim miłego. Może przecież w końcu, i po dłuższych poszukiwaniach, na takiego natrafie“.

Mijają przeto, jak widzimy, czasy onego wygodnego oportunistu, polegającego na zapalaniu i Panu Bogu świeczki i dyabłu ogarka. Dziś być trzeba albo zimnym albo gorącym, jeżeli nie chce się być wyplutym; a „Gońca“ pono już nawet najmilejsi jego pupile starozakonni, pomimo wyszukiwania im tanich „rajskich jabłek“ na „Sądny dzień“ wypluwać poczynają.

Z teatru i muzyki. Przedstawienia abonamentowe w teatrze Wielkim rozpoczną się w dniu 31-szym b. m.

Na tejsze scenie odbędzie się jutro, w Niedzielę, przedstawienie popołudniowe, na którym wykonaną zostanie „Halca“ Moniuszki.

Na scenie teatru Rozmaitości ma się ukazać niezadługo dramat Ibsena „Upiory“.

W Paryżu, w teatrze Sary Bernhard, przedstawiono, dokonaną z upoważnienia autora, przeróbkę sceniczną powieści Henryka Sienkiewicza „Ogniem i mieczem“.

Zmarli. S. p. ks. Józef *Khawn*, proboszcz i dziekan kozienski — zmarł w Kozienicach. Wspomnienie obszerniejsze zamieścimy wkrótce.

W Nowem Mieście nad Pilicą, przeniósł się do wieczności w klasztorze etatowym przy kościele S-go Kazimierza Królewicza, O. Bernard *Gratowski*, Kapucyn, licząc 70 lat życia a 33 powołania.

S. p. Władysław *Habdank Korzybski*, b. inspektor zarządu komunikacyj lądowych i wodnych, autor dzieła p. t. „Melioracje rolne“ i kilku innych — zmarł w majątku swym Rudniki pod Częstochową, przeżywszy lat 66.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

LX.

Wielce mi miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Kiedy przed paroma laty „Rola“ drukowała fantastyczną opowieść pod tytułem „Warszawa w 2000 roku“, mówiłem nieraz do jejmość Grzmotnickiej, z którąśmy ona satyrę razem odczytywali:

— Ejże, wydaje mi się, jako imię Werytus w horoskopach

zżydzenia *in futuro* grodu naszego tu i owdzie prrefantazyował...

Dziś przecie, po *scandalum* z wyborami w pierwszej kuryi socyety kredytowej miejskiej gotów jestem rzec:

— Licho nie śpi, jeśliby tak dalej miało pójść, to kto wie kędy judajezykowie zajdą.

Różne Moszki i Icki a Przepiórki i Peretze prawią sobie: — My wam pokażemy naszą „ciężką rękę“.

W sednoś trafił, miły Redaktorusie, eksplikując *quo modo* stał się Juda *triumphans*. Żydowscy elektorowie przyszli ławą, a nasi byli... nieobecni.

Stara to historia, ona abstynencya *in rebus publicis* panów i półpanków.

Siła się bajdurzy u nas o robocie publicznej arystokracji, o jej czynnej gotowości w sprawach społecznych. Alboż to prawda?

— Gdy chodzi o danie firmy hrabiowskiej v. książęcej finansistom żydowskim, w zamian za taką lub owaką synekurkę, gdy *res agitur* filantropii zabawnej, v. szopki artystycznej, gwoli tytułu prezesa, grafiątka i książątka kwapią się odpowiedzieć wezwaniu.

Lecz gdy *causa gravis* powołuje do spełnienia łatwego, prostego, bez żadnych komplikacyj obywatelskiego obowiązku, już ich niema.

— A dlaczego? Bo nie nie łechce ich próżności, czy tam cheiwości; bo w pustych głowinach i jeszcze pustszych sercach *deest* poczucie, że się jest ogniwem społecznego łańcucha.

Alboż oni, ci arystokratyczni posesyonaci wielkich nieruchomości *in oppido nostro* rozumieją, co swą abstynencyą w charakterze wyborców sprawili?

Zrozumieją chyba wówczas, gdy, według satyry Werytusa, potomek dzisiejszego Schwindelmana czy tam Szachersteina, powie kiedyś do swego lokaja:

— Słuchajno ty hrabio...cki, każ stangretowi, księciu...skiemu, aby zaraz zajechał...

Farsa, przesada — rzekniesz może grafie taki lub owaki...

A ja ci powiadam, że abstynencya *ut supra* gotuje waszym wnukom i prawnukom smutną ewentualność stania się pachotkami różnych Moszków, Icków, Przepiórek i Peretzów.

Naprawdę, wierzajecie mi, zdarzyć się to może...

Jan Pacyna Grzmotnicki
obywatel zapiecki.

NADEŚLANE.

Wyłączna sprzedaż oryginalnych

Burek Sławuckich, Serdaków, Butów filcowych

Kaftanów, Kalesonów i Spodni jelonkowych i łosiowych.

414-10-4

polecają **J. Rokicki i S-ka**

I Nowosenatorska 1, róg Trębackiej (hotel Rzymski).

U W A G A. Nr. 53 Nowy-Świat 53, vis-a-vis Apteki

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan. J. Br... w Kr... — Za życzliwość stale nam okazywaną jak również za materiał ze wszech miar pożądany, raczy Sz. Ksiądz Kanonik przyjąć wyraz najszczerzej i głębokiej wdzięczności. Informacje żądane postaramy się zebrać i przesłać w czasie jaknajkrótszym.

Sz. Ks. Jan H... w Kossowie — Przesyłkę otrzymaliśmy i najserdeczniej za nią dziękujemy. Rb. 6 przeznaczył śmy na chleb dla ubogich S-go Stanisława Kostki.

Sz. Ks. J. Rowiński w Szemet... — Zupełną Sz. Ksiądz Dobr. ma słuszną uwagę. Artykuł p. t. „Horoskop Księcia Piemontu“ jest brednią zaczerpniętą z pism żydowsko masonskich. A wybrzyk ten „wolnomysłnego“ jakiegoś pismaka zadziwia nas tembardziej, że znajdujemy go w dzienniku, po którym najmniej się tego spodziewać należało. W przekonaniu, że stało się to przez prostą nieuwagę redakcyi, list Sz. Księdza Dobr., wraz wycinkiem, zakomunikowaliśmy przedewszystkiem redaktorowi i wydawcy gazety.

Sz. Ks. t. Załęski w Monast... — Zamieścimy najchętniej w jednym z numerów najbliższych — i zupełnie bezinteresownie. Za łaskawe podanie adresów dla przesyłania „Roli“ w „kwartale próbnym“, raczy Sz. Ksiądz Dobr. przyjąć podziękę najszczerzą.

Sz. Ks. St... K. w Częstochowie. — Owszem, wzmiankę dać możemy ale w znacznym skróceniu; nadesłana jest za obszerną i dla „Roli“ za zbyt specjalną.

Sz. Ks. J. Siek... w Mod... — Godzimy się w zupełności z Sz. Księdzem Proboszczem, że ten drugi projekt byłby nierównie odpowiedniejszym, a i sercu Dostojnego Jubilata niezawodnie miłszym. Niemniej przecież podnoszenie sprawy tej publicznie nie wydaje nam się, z rozmaitych względów, pożądanem — i mimowoli też nasuwa się pytanie, czyby rzecz ta nie dała się na innej drodze załatwić pomyślnie?

Sz. Ks. J. Adam... w Częstochowie. — I owszem, życzeniu Sz. Księdza Dobr. w jednym z numerów następnych, chętnie uczynimy zadość. P. Bolesławowi L... p. Włocławek. — Podwojnie dowód ten pamięci

Poleca figury kościelne i dekoracyjne w kamieniu i drzewie artystycznie wykonane po cenach niższych jak wszelkie wyroby szablone fabryczne lane, wykonywa na zamówienie żądanej wielkości i treści według własnych lub podanych wzorów.

Zakład rzeźbiarsko-kamieniarski

Bracia Bartmańscy
Warszawa, Dzika 48.

jest nam miłym. Raz ze względu na sympatyczne wspomnienie o s. p. Cz... a powtóre z uwagi na życzliwość dla „Roli”. Ręczy też Sz. Pan za znaczne swoje słowa, jak i za adresy, z których skorzystamy, przyjąć wyraz najszczerzej i serdecznej podziękui Zamykamy ją w tem naszym starem, ale zawsze wymownem i zawsze najpiękniejszym: „Panie Boże zapłać!”

P. W. W. w D... — Książka Teodora Jeske Choińskiego p. t. „Neofici polscy” wyjdzie wkrótce; jest już pod prasą. Zawiera ona spis żydów ochrzczonych w Polsce i na Litwie od r. 1500 aż do czasów obecnych, spis neofitów nobilitowanych i genealogię wybitniejszych rodzin neofickich.

P. T. Sk... w W... — Tak jest niestety! Przy wyborach w grupie pierwszej stowarzyszonych, decydowała większość 10-ciu głosów. I gdyby na drugi dzień, na wybory dopełniające, nasi panowie i półpanowie byli zjawili się w liczbie tylko o 10-ciu więcej, wówczas z 17-stu balotowanych powtórnice kandydatów byłby nie przeszedł ani jeden żyd. Pytasz Sz. Pan, czy też ci nieobecni zdają sobie sprawę teraz przynajmniej z wyrządzonej nam krzywdy? Ach, gdzież by oni trudzić się chcieli jakimkolwiek myśleniem poważniejszym?!

OFIARY.

Na kościół w Gójsku L. L. i. A. G. rb. 25; B. Chomiczewska rb. 15.

Kuryerek Księgarski.

Eger F., Religia w wiedzy.	120
Gaume Biskup X., Życie nie jest życiem.	—50.
Historia masonery i innych towarzystw tajnych.	2.—
Noel M. X., Nowy wykład katechizmu z ambony. Tom I, II, III po.	2.—
Semeneńko P. X., Ćwiczenia duchowne.	3 30.
— Męka i śmierć Jezusa Chrystusa Pana naszego.	2.20.
Veuillot L., Jezus Chrystus zapowiadany, żyjący widzialnie w świecie i żyjący w dziejach. Przekład Biskupa M. Nowodworskiego rb. 10. — w ozd. oprawie.	14.50

poleca KSIĘGARNIA i SKŁAD NUT
KONSTANTEGO TREPTĘGO w Warszawie,
Marszałkowska № 149. 418—52—3

REKLAMY.

**Kupno i Sprzedaż
Papierów Publicznych**
oraz wszelkie operacje bankierskie
najkorzystniej
załatwia
DOM BANKOWY 440-12-1
Eugeniusz Brzosko i S-ka
w Warszawie
Marszałkowska 141.

PRACOWNIA POSADZEK
dębowych i w najpiękniejszych rysunkach. Mokotów ul. Aleksandryjska № 72 w Warszawie.

Braci BEDNARCZYK

egzystuje od roku 1899. Poleca wyroby swoje Czcigodnemu Duchowieństwu i W. W. P.P. Obywatelom, prosząc o poparcie firmy katolickiej i polskiej. 393-6-5

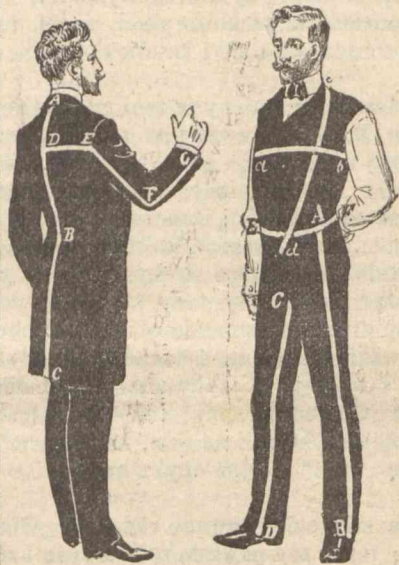
HANDEL WIN, Wódek, Koniaków, Likierów, Araków, Rumów Krajowych i Zagranicznych. Towarów Kolonialnych, Delikatesów, Porteru, Piwa i Miodu. 422-6-3

Paweł Sokołowski,
Krochmalna № 48, róg Żelaznej.

Założony w r. 1872 **ZAKŁAD WYROBOW KUŚNIERSKICH**
Rudolfa Włodkowskiego
Elektoralna 9, m. 14, w Warszawie. Wykonywa wszelkie obstalunki, z całą dokładnością. Również przyjmuje futra, pałta, dywany do przechowania przez lato. Ceny umiarkowane. 446—4—1

T. NIEDZWIEDZKI, KRAWIEC
Warszawa, Nowy-Świat Nr. 37.

Dla Cesarstwa i Prowincyi.
Sposób zdjęcia miary dla ubiorów męzkich. 441-6-6



- Surdut:**
- 1) Długość stanu (talii) od A do B
 - 2) Długość spodnicy od B do C. Miarę surduta lub innego wierzchniego ubrania złączyć od A do C.
 - 3) Połowa szerokości pleców od D do E.
 - 4) Długość rękawa od E, przy podniesieniu zgiętej ręki do łokcia F, od F zaś, nie odejmując miary do końca rękawa G.
 - 5) Całkowita objętość piersi wokół, wzięta pod pachami na kamizelce, a—b.
 - 6) Całkowita objętość w pasie, wzięta na kamizelce E—F.
- Kamizelka:**
- 1) Długość od c, z tyłu od środka szyi, do d.
 - 2) Objętość piersi (a—b) i pasa (E—F).
- Spodnie:**
- 1) Długość spodni od biodra (A) do niżej pięty, równo z obcasem (B).
 - 2) Długość od szwu międzykroczą (C) po szwie do niżej pięt, równo z obcasem (D).
 - 3) Całkowita objętość pasa pod kamizelką po koszuli (E—F).

Stanisław Lipczyński, Grawer,
Dostawca Towarzystw Sportowych
w Warszawie, Marszałkowska 149 (róg Próznej).
Telefonu № 2884. (447-4-1)

Skład Win, Wódek krajowych i zagranicznych, **Towarów kołonialnych i Delikatesów.** 423 3-2
C. Tyrawskiego
w Warszawie Freta 15, róg S-to Jerskiej.

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI
Henryka Zydok
Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarstwa wchodzące. (161-52 33)
Dzika 51.

Ekstrakt Orzechowy „RAMBOUILLET”
wynalazku A. PRZEZDEMBSKIEGO, do farbowania siwych włosów na kolory czarny, brunatny, szatyn i blond. Cena flakonu rb. 1, próbny kop. 50. Za przesyłkę pocztową kop. 40. Biorący 3 flakony większe lub 6 próbnich kosztów przesyłki nie ponoszą.
Zakład fryzjersko-perfumeryjny
A. Przędembskiego
Plac S-go Aleksandra № 13. 262-12-12

LALKI Warszawska 448-3-1
ZABAWKI Fabryka Lalek
Jerozolimska 33.
Sprzedaż hurtowa i detaliczna.
REPERACYE przyjmuje.

Ceny niskie.

GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 55

poleca na sezon jesienny:

❖ PŁÓTNA, STOŁOWA BIELIZNE, ❖
Ręczniki, Chustki i t. p.

WYROBY PÓNCZOSZNICZE — BIELIZNĘ MĘSKĄ BIAŁĄ I KOLOROWĄ
FLANELE, BARCZANY, Materiały puchowe.

Firanki, — Dywany, — Portjery, — Kapy na łóżka, — Pledy.
KOŁDRY watawane, pluszowe, flanelowe i t. p. DRELICHY na rolety i materace.

Oddział damskiej konfekcji posiada w wielkim wyborze:

BLUZKI, SZLAFROCZKI, PENIUARY, SPÓDNICZKI,
oraz Gotowe Wyprawy od rb. 100.

404-6-6

Na zamówienie, bielizna stołowa z wrobionymi znakami i herbami.

Hurtowy SKŁAD WIN

istniejący od roku 1877

w Warszawie, Długa 49

Telefonu № 3997.

Amatorom i znawcom polecamy wina węgierskie, ze zbiorów z 1885-go, 1888-go i 1889-go roku, z których większe zakupy osobiście na miejscu u samych producentów poczyniliśmy; wina te odznaczają się szczeg. na dobrocią i esencjonalnością i kwalifikują się na dłuższą konserwację. Niemniej są na składzie węgierskie z ostatnich zbiorów a mianowicie od rb. 180.— beczki, oraz wszystkie inne wina i trunki zagraniczne. **Za oryginalność win firma ręczy.**

Również polecamy wielki wybór najczystszych win krymskich i kaukaskich po cenach przystępnych. Szanownemu Ducho wieństwu polecamy wina do Ofiary Mszy Śtej — węgierskie i krymskie — za naturalność i czystość których, firma przyjmuje wszelką gwarancję.

398-12-7

Dla mniejszych gospodarstw.

Młocarnie sztyftowe 18 cali szerokie, ręczne i do manezu słynnej fabr. Eppla. Działają bardzo lekko, wylacają doskonale.
Maneże (Kieraty) jednokonne do tych młocarni: krzyżowe znak WSM, w ramie dębowej znak WFM, bardzo mocne.
Młocarnie trybowe 18 cali szerokie z cepami karbowanymi, znak MT 18, z manezami parokonnymi o dwóch dyszlach i dwóch drogach komunikacyjnych, znak D 2
Sieczkarnie ręczne i do manezu; **Siekacze, Szarpacze** wyrobu słynnej fabryki Bentalla w Anglii, **Młynki, Wialnie** do zboża.
Parowniki do gotowania okopowych, oraz

wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze, przydatne dla mniejszych gospodarstw,

polecają

Tadeusz Kowalski i A. Trylski, Warszawa, Miodowa 4.

Cenniki z rysunkami wysyłane są na żądanie.

435-6-2

H. PUZYŃSKI

KRAWIEC

Warszawa, Trębacka Nr. 7.

Jedyny specjalista garniturów myśliwskich.

FUTRA, PŁASZCZE i t. p.

MODY FRANCUSKIE I ANGIELSKIE.

(444-6-1)

WITRAŻE DO OKIEN

Francuskie białe i kolorowe: 180 deseni od 35 kop. do 1.50 za metr długości, szerokości 1/2 metra. — Przyłożenie na szyby natychmiastowe. — Długoletnia trwałość wypróbowana. — Prospekt i próby bezpłatne. —

Magazyn Francuzki ul. Hr. Berga 8. 375 5-5

AMOUCZEK

Wszystkich katalogach sprzedają się dzieła pedagogiczne Reusnera do bardzo przedkłej i najłatwiejszej nauki języków obcych, bez nauczy-
toteż z objaśnieniem wymowy i z kluczem, pod tytułami:
Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-szy kop. 80; kurs II-gi rb. 1.00.
Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20.
Polsko-Francuski kurs I-szy kop. 1.20, kurs II-gi kop. 3.20; Wyjściy Franc. kop. 80.
Gramatyka Polsko-Francuska kop. 1.20.
Polsko-Angielski kurs I-y kop. 75, kurs II-gi kop. 1.20.
Amerykański Przewodnik k. 50 i 5.
Polsko-Ruski Elementarz po kop. 5, 12, 24 i 40; — kurs I-szy k. 1.40; — kurs II-gi kop. 1.80.
Skład główny w księgarni J. Fiszera, Nowy-Swiat 9 Warszawa.

1127-19-19

Oryginalne Maszyny do Szycia

KOMPANII KEMPISTY KASPRZYCKI

NAJWIĘCEJ GWARANTOWANE

ZA GOTÓWKĘ I NA RATY:

NAJTANIEJ

sprzedają magazyny:

Warszawa

od Trębackiej

Nowosenatorska Nr. 8.

Lublin

Krakowskie-Przedmieście 15.

naprzeciwko kościoła S-go Ducha.

Kielce

ulica Duża Nr. 15

dom W-go Kozerkiewicza.

KOMPANJA KEMPISTY KASPRZYCKI

Uwaga. !!! 60% taniej !!!

sprzedajemy maszyny syst. Singera:

ręczna 16 rb. — nożna 22 rb.

(1123-52-43)

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterji

A. Nipanicz

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincji po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie, gwarantując za dobroć towarów.

399-52-8

Magazyn i Pracownia
BIELIZNY R. WAWICKI
Najlepszy krój koszuli!!!
Chmiejna 20, w Warszawie.

polca: KRAWATY,
BEKAWICZKI od 65 kop.
SZEKLI, Wyroby trykot. i pończosznicze,
LASKI, PARASOLE, KALOSZE,
P. P. Handlowcom i Studentom 10%.

191-26-15

Ceny niskie.

ze źródeł w Oblegórku, majątku H. Sienkiewicza.

URSUSWoda stołowa
Naturalna
Mineralna**Najlepszy napój stołowy, higieniczny, dyetetyczny.**
Do nabycia we wszystkich aptekach, składach aptecznych, pierwszorzędnych handlach i restauracjach.
381-12-8
Ekspedycja: Oblegórek p. Kielce.
Zarząd Eksploatacji: Włodzimierska 16.**ZAKŁAD GALWANICZNY
Konstantego SZYMONIAKA**

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 71.

Przyjmuje każdą robotę w zakres galwanizatorstwa wchodząca, t. j.: **złocenie, srebrzenie, oksydowanie i odnawianie** wszelkich wyrobów platerowanych, oraz **aparatur kościelnych** jako to: **Monstrancji, Kielichów, Relikwiarzy** i t. p. Reperacje i dorabianie brakujących części, uskutecznia dokładne i tanio. **Złoci w ogniu.** 378-12-5**Antoniego Celichowskiego**

następujące wydawnictwa pedagogiczne są we wszystkich księgarniach do nabycia:

- 1) „**Nauka Czytania i Pisania**“, opracowana podług najnowszych źródeł zasady elementarnej;
- 2) „**Przyjaciel Dzieci**“, książka do czytania i użytku szkolnego dla starszej dlatwy.

Główny Skład w Księgarni Gebethnera i Wolffa. (425-2-2) 442-26-1

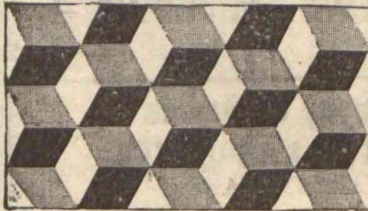
**HURTOWY SKŁAD WIN
JANA ORŁOWSKIEGO**

w Warszawie ulica Rymarska Nr. 12, w podwórzu.

Poleca wina **węgierskie, francuskie i hiszpańskie**, oraz **krymskie** na szczepach węgierskich i francuskich.**Czcigodnemu Duchowieństwu**polecam wina do Ofiary Mszy S-tej, za **czystość i naturalność** których firma ręczy. Sprzedaż od 1 butelki do największych rozmiarów beczek, uskutecznia się wprost z piwni, **Rymarska Nr. 12.** 361-12-10**Jan Orłowski.****PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA****Francuskich Posadzek Cementowych inkrustowanych**dawniej **N. CLAUSE & Co**Warszawa ul. **Książęca № 7.**

ulożyła posadzki w następujących kościołach: w Markach, Cieshanowie, Plotrko wie Kujawskim, Racięcicach, Wylkowyskach, Dąbrowie (gub. Płockiej), Bartnikach, Skarżycach, Marjampolu, Żyrardowie, Piasecznie, Szydłowie, Szekowie, Gradzanowie, Chełmie, Swierczynie, Kodrębiu, Kalwarii, Pirowicach, Prusznynie, Zambskich, Rędzinach, Liskowie, Bełchowie, Lubani, Korytnicy, Broniszewie, etc

w Warszawie (w kościołach: Panny Maryi przy ul. Leszno—Sw. Trójcy przy ul. Solec) etc. etc. etc. Porozumiewamy się co do ułożenia posadzek z przeszło trzydziestoma kościołami.

Dla Kościołów ustępstwo od cen. 405-4-2
Cenniki, Albumy i próby—franco na żądanie.Medal złoty duży
na wystawie w Warszawie 1902 r.List pochwalny
od Ministerium Rolnictwa.Dyplom uznania
najwyższe odznaczenie na wystawie
w Lublinie.**Pierwsza w Kraju
Fabryka stempli
kauczukowych**i pieczęci metalowych, zakład grawerski
drzeworytnia.**Z. SUCHOWIECKI**Wierzbowa 6 (Hotel angielski) Telefon № 343? Fabryka agentów
żadnych nie ma i za przyjmowanie obustalunków nie przez kantor
odpowiada. 394-10-6

Zatwierdzony przez władze za N-rem 1735

„EXSICCATOR“Środek ulepszony, niszczący wilgoć i grzyb d-zewny
Sprzedaje po cenie o **25%** taniej przed innemi tego rodzaju
preparatami

z 20-letnią gwarancją

Właściciel firmy: **Jan Szostak.**

BROSZURKI GRATIS.

416-12-4

WARSZAWA. 49. **KRÓLEWSKA 49.** Telefon Nr. 1898.

FABRYKA i MAGAZYN WYROBÓW SREBRNYCH

K. BIERKOWSKI

W WARSZAWIE
№ 7. MAZOWIECKA № 7.

POLECA
przedmioty **SREBRNE**
na podarunki:

Przybory do owoców	Noże do ciasta
Łyżeczki do lodów	Łyżeczki do herbaty
Łyżki do tortu	„ do czarnej kawy
Sztućce do ryb	oraz Sztućce dziecięce

na pamiątkę Chrztu, w różnych stylach.

**JUBILEUSZ NADZWYCZAJNY.
PÓDRĘCZNIK DLA WIERNYCH**do zyskania odpustu udzielonego przez Papieża Piusa X z powodu pierwszego 50 lecia od ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia N. Maryi P. zebrał i ułożył ks. **Maryan Nassalski.****Cena egz. 7 kop.** 450-2-2

Nabywający 100 egz. kosztu przesyłki nie ponoszą,

Jubileuszka zawiera treść encykliki „Ad diem laetissimi“. Wskazówki ogólne dla odbywających jubileusz. Wykład tajemnicy Niep. Poczęcia Najsw. Maryi P. Treść nauki o odpustach. Warunki do pozyskania odpustu jubileuszowego, łaski i przywileje z nim połączone. Modlitwy według intencji Ojca Świętego. Uwagi dla spowiedników (po łacinie). Czas trwania jubileuszu we wszystkich dyecezyach. Książeczka posiada dwa obrazki, ułożona po wydaniu Encykliki—dla dyecezy Kujawsko-Kaliskiej zalecona przez J. E. Biskupa Zdzitowieckiego.

JUBILEUSZKA dla DZIECI—tegoż autora. Cena 2 kop.—Nabyć można w Redakcyi „Homiletyki“ w Włocławku.

FABRYKA FLORUS W WIERZBNIKU

Floryanowicz i S-ka

poleca:

Posadzkę terrakotową w różnych kolorach.
Brukowiec „Florus“ (sztuczny kamień z terrakoty na bruki uliczne, podwórzowe i bramowe).
Cegłę ogniotrwałą
Szamet i glinę ogniotrwałą.

411-10-5

Fabryka: Wierzbnik, st. Dr. Żel. Iw. Dąbr. — Zarząd: Warszawa, ul. Królewska Nr. 25.



297-52-14

Telefon Nr. 4630

Fabryka
Szczotek i Pędzli
ALEXANDER FRIEST.
 W Warszawie Senatorska Nr. 24.

Udoskonalonej Perfumeryi
A. RALLET & C-ie

DOSTAWCY DWORU

Warszawie ul. Wierzbowa № 7.

POLECA
 Perfumy, Mydła
 Waple Kol. i Inne

„Loxotis“

Do nabycia w Perfumeryach i Składach Aptecznych.

441-5-1

Towarzystwo Udziałowe

„SALON ARTYSTYCZNY“

w Warszawie, Nowy-Swiat 27.

Podje muje się przeprowadzania **wszelkich ro-
 bót w zakresie sztuki**, zaopatrywania **kościół-
 łów w przedmioty artystyczne** wykonywane
 pod opieką i kierunkiem Zarządu z **udziałem
 księży.**

241-26-15

Fabryka i Skład 913-26-20

Przedmiotów Dewocyjnych

P. BITSCHANA

Warszawa, ul. DŁUGA 51, poleca

Figury M. Bosk.
 Figury Chrystusa
 Figury Świętych
 Feretrony
 Krzyże. Nagrobki
 Latarnie
 Lampiarze
 Lichtarze
 Żyrandole
 Zacheusze
 Żłobki komplet

Monstrancje
 Kielichy
 Puszki do Komunii
 Obrazy. Obrazki
 Transparenty
 Kapliczki do I-ej Kom.
 Różańce
 Medaliki złote, srebr.
 Książki do Nabożeństwa
 Stacje metal, terracot.
 Dzwony, dzwonki

Napisy dla kościołów.

Dachówka

marsylska z kryciem lub

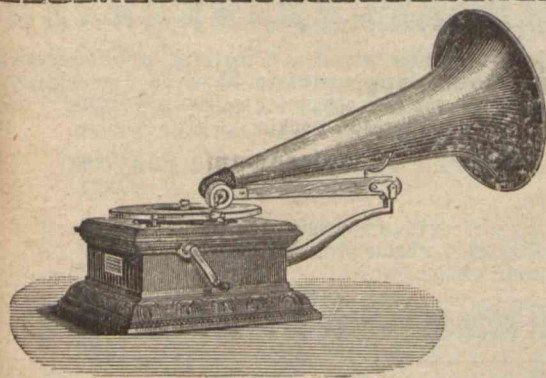
bez

Kazimierz SOMMER

Marszałkowska 141.

Biuro Techniczne

404-16-6



Pierwszy w Kraju

SKŁAD GRAMOFONÓW AMERYKAŃSKICH

G. GERLACHA

w Warszawie, Czysta 4,

poleca znane ze swej doskonałości oryginalne gramofony mar-
 ki „Victor“. Najnowszy model „Improved Victor V“ prze-
 wyższa czystością tonu wszystkie dotychczasowe.

Również do składu nadeszły nowe płyty znakomitej śpiewaczki **Olimpii Baronat (Rzewuskiej)**, **Kaschmana**
 i wielu innych.

412-6-3

CENY ZNACZNIE ZNIŻONE.



FABRYKA
przy ul. SIENNEJ 52.
Telefon 2953
Egzystuje
od 1876 r.

Brzezińskiego S-to Krzyska 15

Gracyana
Kufry, Walizy, Torby, Nesesery,
Obuwie płócienne letnie — oraz wszelkie
przybory podróżne i galanterię
polecą **MAGAZYN FABRYCZNY**

(nawprost Włodzimierskiej), telefonu Nr. 3462.
Sprzedaż Hurtowa i detaliczna.
1073-13-13



WINA

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzeln

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

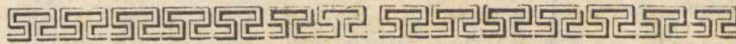
Można dostać takowe w różnych składach win
w Warszawie i na Powincyi.
Główny skład w Warszawie **Senatorska 27.**

331-52-52



Bandaże Rupturowe własnej konstrukcyi, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożycki, Noże stolowe i t. p. — poleca **W. ŁADA**

Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.
413 Setki podziękowań. 52-7



ODZNAOZENIE Towarz. Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem. **MEDALE** z Wystawy Przemysłowej w Warszawie w 1885 r.

ZAKŁAD

ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY

Wł. Stadnickiego

Ogrodowa 44 w Warszawie

Wykonywa roboty, jakoto:

Ołtarze, ambony, konfesjonały, Figury, rzeźby i t. p. W zakładzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano bardzo wiele poważnych robót do kościołów i pałaców. Za wykonanie których otrzymałem chlubne podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonane są su niennie, artystycznie z całą akuratością, z drzewa wyborowego i suchego.

Posiadamy figury gotowe i ferstrony 439-12-1
Ceny przystępne. Ogrodowa 44



Zakłady Artystyczno-Kościelne
pod firmą

J. Szpetkowski i S-

w Warszawie,

Jerozolimskie Aleje 39.

829-52-

FABRYKI: { w Warszawie, Nowogrodzka 78.
 { w Poznaniu, św. Łazarza 2a.

Tomasz Zaniewicki.

Warszawa, **Senatorska № 19**

Telefonu **№ 1389.** Egzystujący od 1895

**Hurtowy Skład Win Krymskich
Kaukaskich i Bessarabskich**

Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.

Jako specjalność firma poleca wina białe naturalne do użytku kościelnego. 359-52-1

A. PRUSZYŃSKI

Warszawa, **Wolska 14** (dom własny)
Telefon 1028.

Kamień, Granit, Marmur. Rzeźba Gmentarna i Kościelna: Figury, Biusta, Płaskorzeźby i Zdobnictwo wszelkich stylów. (402-52-6)

Kamieniarsko-Gmentarne, Kościelne i Budowlane
Pomniki, Groby, Tablice, Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice, Tarasy

DYWANY

Portjery, Firanki, Pokrycia meblowe, Chodniki, Kapy, Serwety, poleca nowo-otworzony

Warszawski Fabryczny Skład Dywanów

Mazowiecka Nr. 12, telefon 4286

po cenach fabrycznych, niebywale niskich. (370-26-10)

Dla Kościołów ceny wyjątkowe.

DOM BANKOWY

W. Suchodolski i S-ka

w Warszawie, ul. Wierzbowa 3, Telefon 4330.

Kupuje i sprzedaje wszelkie **Papiery procentowe, Akcje, Monety zagraniczne** — wydaje przekazy, oraz załatwia wszelkie czynności wchodzące w zakres interesów bankierskich.

Asekuruje od wylosowania Pożyczki Premjowe.

Kupuje i sprzedaje na zlecenie osób trzecich **zboże, wętnę, chmiel** i wogóle produkty mające związek z gospodarstwem rolnem. 348-22-13

FABRYKA
CUKRÓW DESSEROWYCH
CZEKOLADY I KAKAO

F. M. KORDZIŃSKI

polecą: Cukry deserowe, Karmelki owocowe i Praliny wyborowe **codziennie świeże**
Główny Skład — **Marszałkowska № 8**
Filja — **Nowy-Swiat № 5.**
(387-26-7) W WARSZAWIE

Redaktor i Wydawca **Jan J. Ieński.**

Дозволено Цензурою — Варшава 7 Октября 1904

Druk Acyjnego Towarzystwa Wydawniczo-Drukarskiego „WIEK“ w Warszawie Nowy-Swiat 61.